

MATEUSZ KAPTUR

Matka Polka 2018

100 lat Pol(s)ki niepodległej



Wstęp

Pracując z kobietami, słuchając ich opowieści o życiu, o tym, jak postrzegają siebie i swoje położenie w kontekście czasowym (XXI wiek), geograficznym (Polska) i społecznym (pracownik, matka, żona), zacząłem zastanawiać się, czym uwarunkowane jest ich spojrzenie na siebie i – w efekcie tych obserwacji – skąd biorą się tak różne, nierzadko sprzeczne ze sobą, postawy. Dlaczego jedne kobiety czują nieustanną presję, że coś muszą (robić karierę zawodową, urodzić dziecko przed trzydziestką, znaleźć atrakcyjnego męża – kolejność dowolna), i dlaczego inne o tym samym wręcz marzą? Dlaczego wybór drogi życiowej kobiety jest zawsze jej stosunkiem do czegoś (do tradycji, oczekiwań społecznych itp.)? Dlaczego kobieta wydaje się więźniem tych relacji? Jaki wpływ na jej los mają wcześniejsze decyzje i doświadczenia kobiet przodków? Jaką rolę w tej konfrontacji misji i spełnionych planów oraz powinności i zawiedzionych oczekiwań odgrywają mężczyźni? Szukając odpowiedzi na wcale nie nowe, ale wciąż powracające i mnożące się pytania, nie zapominam o istotnych punktach odniesienia, którymi są feminizm oraz prawa kobiet. Szukając zaś ramy dla swoich obserwacji i deklarując tym samym chęć nie tylko kreowania, ujęcia, ale także reagowania, udziału, wybieram literaturę.

Stąd minipoemat społeczno-polityczny – tak go nazywam, choć to niewątpliwie jedno z wielu uproszczeń, na które zabierając głos w sprawie, świadomie się decyduję. Minipoemat, ponieważ z pierwotnego zamysłu – dramatu – została wypowiedź znacznie okrojona i zamknięta w innej formie, niepozbawiona jednak żywiołu, jaki budzi się wraz z refleksją nad zjawiskami społecznymi zachodzącymi w najbliższym otoczeniu. Zamiast dramatu zatem – poemat dramatyzujący, zamiast regularnego wiersza – łamana na różne sposoby miara, tekst niosący z impetem rytmu i współbrzmień – ale jednak ani gładki, ani giętki, harmonia zaś – pełna dysonansów, zgrzytów i kłujących nie tylko w ucho, niepokojących akcentów. Czy to utwór mylący pozorami formalnej lekkości i humoru? Dla wielu z pewnością tak – bo to uśmiech niepozbawiony powagi, mocny, ironiczny, sarkastyczny, a wiersz szorstki i pohaczony, chciałoby się powiedzieć: rozczarowany, rozbity – który jednak dzielnie się trzyma. Może dlatego, że...

bohaterem tej opowieści jest kobieta, której codzienne życie obraca się wokół tych samych zajęć: kucharzenia, sprzątania i matkowania. Historia żeńskiej części jej rodu – babki, która na swoje nieszczęście nie porodziła mężowi syna, i matki, która wyszła za poniżającego ją esbeka – nie układa się w pomyślny ciąg zdarzeń. Życie głównej bohaterki, Anastazji, zdaje się tu ogniwem, kontynuacją. Najpierw poznajemy – jak przystało – historię jej miłości. Zaraz

potem nieplanowanej ciąży, poświęcenia się rodzinie kosztem niezrealizowanych marzeń o studiach, przysłuchujemy się (z oburzeniem? z bezradnością? z obojętnością?) nieustannym zapewnieniom męża o tym, że wszystko się ułoży. Po kilku latach zmagania z kolejnymi problemami (druga nieplanowana ciąża, eksmisja) przychodzi dzień, w którym bohaterka zadaje sobie pytanie, gdzie popełniła błąd. Dlaczego jej życie potoczyło się zupełnie inaczej, niż tego pragnęła? A może życie potoczyło się tak jak powinno, a winę za rozczarowanie należy przypisać fantazji? Anastazja podejmuje decyzję, która zaważy na jej losie przez wiele następnych lat...

Przenosimy się do roku 2018. Jest drugi weekend listopada, dzień imienin bohaterki i setnej rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę. Swoją wizytę w tym terminie z niejasnych przyczyn zapowiada brat pana domu, emigrant z czasu przemian ustrojowych 1989 roku. Jak potoczą się przygotowania? Co przyniesie sen, w który z przepracowania zapadnie przepracowana gospodyni-solenizantka? Jaką prawdę odsłoni spotkanie rodziny po latach? Jakie spojrzenia na Polskę odkryje dyskusja przy zastawionym stole? Czy patriotyczno-imieninowa ucztą okaże się tylko jeszcze jedną katastrofą, czy też ułatwi Anastazji zrobienie kolejnego kroku? Kogo i w jakie życie poprowadzi dalej opowieść?

Dokąd wreszcie utkana z losów prawdopodobnych, ale fikcyjnych postaci historia powiedzie Czytelniczkę? I dokąd zabierze Czytelnika?

Mateusz Kaptur

Matka Polka 2018. 100 lat Pol(s)ki niepodległej.

Prolog

Za siedmioma górami,
za siedmioma lasami,
między blatem kuchennym
a brudnymi garnkami,
śród znoju codzienności,
w swej (z wyboru?) niedoli,
w swym się nurza cierpieniu,
jak to w serduszku boli,
kłuje, mierzi, zabija –
cały czas o tym myśli,
bezowocnie szukając
z bycia sobą korzyści.
A miało być jak w bajce,
a miało być tak pięknie...
Nikt nie zdołał jej ostrzec,
że bańka złudzeń pęknie –
z wielkim hukiem, bez znaku
ostrzeżenia, tak nagle,
zanim na dobre marzeń
rozwinęła swych żagle.
– O kim mowa? – ktoś spyta.
Już się spieszę, uprzedzam
jednak przed dyskomfortem –
nieprzyjemna to wiedza –
bo to żywot niewieści,
biedna wręcz egzystencja,
gorzki kawałek chleba
i na dramat potencjał.
Dramat pełny, życiowy,
co o rozpacz przyprawia
i o mocny ból głowy,
gęsią skórą ozdabia

całe ciało człowieka,
który się wsluchać gotów
w żywot świętej za życia,
by uniknąć kłopotów,
jakich sobie nagrała
podczas rojenia transu
nasza wszystkich mateczka,
Matka Polka z awansu.

Część I

Gdy słoneczko ranne wstało,
promieniami zaglądało
swymi do ich domu okien.
Do powstania nakłaniało
wszystkich bloku domowników
mimo dnia tego, soboty,
mimo mrozu za oknami:
– Czas się zabrać do roboty!
Żyjąc w takim przekonaniu,
budzi się o szóstej rano
świątek – piątek czy niedziela,
robiąc codziennie to samo.
To mateczki imperatyw.
Czy ten rozkaz jej wpojono?
Nauczono ją wszak w domu,
jak być doskonałą żoną?
Czyli kuchtą i sprzątaczką,
no i matką trochę jeszcze?
W każdej z tych ról też spełnioną,
choć to już niekonieczne?
Dla lepszego zrozumienia,
skąd pokory w niej jest tyle,
lekcję historii rodzinnej
urządzimy sobie chwilę.
Jak żyć, uczą nas przodkowie –
czasem cenny to jest spadek,
czasem przeklęte dziedzictwo.
Przykład drugiego dał dziadek,
w zarabianiu na rodzinę
jedną widział swą powinność.
Reszta musi się ułożyć,
jeśli nie, być temu winną –

rolą główną jest kobiety,
(a jej grzechem pierworodnym –
syna nie móc mu porodzić,
w czym ród cały męski zgodny).
I nieważne wtedy było,
jak się później okazało,
że od samca płeć zależy.
Za wypadek winę całą
wziąć na siebie – chcąc czy nie chcąc
(nie było dyskusji wtedy) –
przyjąć musiała bezwiednie
bądź napytać sobie biedy.
Za tym razem najważniejszym,
dla babuszki na nieszczęście,
córkę pierwszej narodziny
z chłodnym dziadka się przyjęciem
spotkały, lecz otrząśnięciem
szybkim, bo „wciąż jest nadzieja!”.
Ledwie babcia sił nabrała,
już dzieciątko miała w trzewiach.
Dziewięć to miesięcy nerwów
dziadkowi ponownie zjadło,
a że los bywa pokrętny –
córkę drugą mieć przypadło.
Bez powodzenia chciał ukryć
Na twarzy niesmaku wyraz,
szturchnął panią akuszerkę,
babci kazał wstawać z wyra
i w te pędy do obiadu –
stolik sam się nie nakryje.
Nie znał dziadek zlitowania.
– Mężu! ja się z bólu wiję! –
odważyła się odezwać.
Więc za przejaw heroizmu

mąż do piersi ją przytulił
(jakby w geście altruizmu
poświęcając swoją dumę
na potrzeby nagłej chwili),
by kobietę udobruchać,
by rozmiękczyć, by ją zmylić.
Po policzkach też pogładził,
włosy palcami rozczesał,
wziął na ręce roztrzęsioną,
zmianę na klęczkach obiecał
w traktowaniu swej połowy
lepszey – tak stwierdzić należy.
Zbadać ten powinien głowę,
w zmianę chłopaka kto uwierzył,
bo jak światem świat nam stoi,
nie zatrzęsie się w posadach
jedno prawo i porządek,
jedna samcza – ba! – zasada,
że należy: spłodzić syna,
drzewo zasiać, dom postawić,
w przypadku niepowodzenia –
wstydu wśród innych nabawić...
Kto i kiedy to ustalił?
Skąd się wzięło to wierzenie?
Można głowić się bez końca...
Jakie to ma wszak znaczenie
dla tych matek nieszczęśliwych
z ciemnogrodem za mąż poszłych?
Ambicji ewolucyjnych –
im ponosić wielkie koszty.
Do trzech razy sztuka – mówią...
Tak i w tej historii było.
Dla mateczki swej na zgubę
trzecie dziewczę się powiło.

Ledwie nóżka wystąpiła
z brzucha wykończonej matki,
wszyscy w izbie już wiedzieli,
jak potoczą się wypadki.
Osłoniła babcia dziecię,
starsza siostra młodszą siostrę,
akuszerka szybko zwała,
bojąc się reakcji ostrej.
A tu wielka niespodzianka –
żadna przemoc chłopu w głowie.
Nachylił się, szepcząc żonie:
– Proszę, posprzątaj po sobie!
Kto to widział tak ubabrać
w jeden wieczór całą chatę?!
Ja nie będę ci zawadzał,
pić do karczmy idę zatem.
Jak pan każe, sługa musi,
babcia to pojęła wprzód.
Śladu po niczym nie było,
kiedy wrócił chłop do budy.
Po miesiącach parunastu
już ostatnią podjął próbę.
Jeśli córka – dobrze wiemy,
czyją to oznacza zgubę.
Nie wprost powiem, że po wszystkim
prezent czekał babcię taki:
wiadro w łapę i kop w zadek –
w polu zrywała ziemniaki.
Dziadek musiał coś przeszkrobać
w swoim poprzednim wcieleniu,
bo nie spłodził syna nigdy,
los nie ulżył mu w cierpieniu.
Babci zresztą też nie bardzo,
wszystko na niej się odbiło.

Jedna tylko jej nadzieja –
byle dziada się przeżyło.
Tak jak rzekła, wykrakała:
dziadek zapił się na amen.
Odetchnęła, wraz z nią córki,
że się w chacie skończył zamęt.
Próżno było na pogrzebie
szukać śladu łez strumieni.
Zamiast ładnego nagrobka
stertę dostał dziad kamieni,
bo każdemu według zasług,
niech się tutaj nikt nie burzy,
gównu chłopu – nie zegarek,
jeśli sobie nie zasłużył.
Babcia długo jeszcze żyła,
wiele szczęścia chwil zaznając,
wspominając bardzo rzadko,
nigdy się nie użalając.
Raz ją tylko zapytała
wnusia – nasza bohaterka,
bo ją własna, przyrodzona
ciekawość zżerała wielka:
– Babciu droga! Skąd ta siła,
by w niedoli ścisnąć wargi?
Nie załamać się, nie poddać,
nie powiedzieć słowa skargi?
W odpowiedzi usłyszała:
– Takie moje nastawienie,
że najlepszym przyjacielem
dla cierpienia jest milczenie.
Nie dałam sobie wyboru.
Czy zrobiłam dobrze? Nie wiem.
Tobie jednak, dziecko, radzę –
nigdy nie milcz, gdyś w potrzebie.

Inną zupełnie naukę
otrzymała od jej córki,
czyli od swej własnej matki,
która też nie miała z górki.
By się chronić przed błędami
jakie popełnili inni,
unikamy ich wyborów –
dokonujemy przeciwnych.
Szczерze wierząc w powodzenie,
w sukces powyższej strategii
wypieramy z naszej głowy
własnej możliwość tragedii.
Żeby tylko nie podzielić
losu matki! – to jej pewnik,
zamiast chłopca chciała pana,
więc się trafił pan „urzędnik”.
Urzędnik nie byle jaki –
stronnik życia bezpiecznego,
kontroler praworządności,
piewca ładu społecznego.
Ciężko robił na rodzinę.
Bardzo rzadko bywał w domu.
Gdzie pracujesz – zapytany –
żartował: – Po co to komu?
Przecież to trywialne rzeczy.
Nie chcę nikogo zanudzić.
Zbywał każde dociekanie,
aby podejrzeń nie wzbudzić.
Robił to wszak nieudolnie.
Efekt zyskiwał przeciwny –
nie unika odpowiedzi
ten, kto nie czuje się winny
lub przynajmniej podejrzliwy
co do działań swych słuszności.

Spokój znajdował sumienia
w pozorach obojętności
w stosunku do obowiązków
przydzielonych przez zwierzchników
(na początku, jak chciał wierzyć,
dobrej sprawy popleczników).
Robił to, co mu kazano:
wszystkich bacznie obserwował,
zapobiegał też wypadkom
i wybiórczo motywował.
Z ludźmi wieloma przystawał
bardzo różnych wręcz zawodów,
dostarczając im bez liku
do zwierzania się powodów.
Trzymał mocno z duchowieństwem
(lecz do kościoła nie chadzał)
i zupełnie jak duszpasterz
na właściwą naprowadzał
drogę, którym się zbłądziło.
Dobłą im wskazywał ścieżkę.
Opornym organizował
do internatu wycieczkę.
Zrobił jeszcze wiele kursów:
korektora listowego,
grupowego pacyfisty,
psychologa więziennego.
Trudno wszystkich się doliczyć,
lecz ważniejsze w całej kwestii
jest tu ustosunkowanie
żony do jego profesji.
Nie wzbudzała w niej podejrzeń
męża permanentna skrytość.
Na charakter to zganiała,
czasem wzbudzał nawet litość,

kiedy wracał wykończony
po dniu służby dla narodu,
lecz by martwić się czymkolwiek,
nie widziała tu powodu.
Kiedy w tamtych czasach w sklepach
pustką świeciły wystawy,
tej rodzinie nic nie brakło,
ani cukru, ani kawy.
Duma żonę rozpierała
z wielkiej męża zaradności.
Chłodne spojrzenia sąsiadów
na karb zwałała zazdrości.
Nic tu jednak nie trwa wiecznie
na tym ziemskim łez padole.
Nawet ten, co kontroluje,
może stracić tę kontrolę
nad rzeczami poza wpływem
ludzkiej przewidywalności.
Nic na zdrowie nie pomogą
kontakty i znajomości.
Diagnoza była jak wyrok –
aby zwyciężyć chorobę,
jedno tylko miała wyjście:
oddać piersi swej połowę.
Jakby tego było mało,
mąż do domu zaczął znosić
urzędowe obowiązki.
Można było długo prosić,
żeby przestał na nią krzyczeć,
za sprzeciw represjonować,
infiltrować jej znajomych,
korespondencję lustrować.
Niekompletność jej wyrzucać,
że „nie taką ją pokochał”,

że „już nigdy jej nie dotknie”,
krzycząc: – Won z domu! Wynocha!
Posłuchałaby tej rady,
by uniknąć ciągu zdarzeń,
wskutek których jej zostawił
papilarne tatuaże
na jej szyi, twarzy, ciele...
Próżno wołała pomocy.
Kiedy zasnął – wzięła córkę,
pod osłoną zbiegła nocy.
Pora roku się zmieniała,
polityczny zmieniał klimat,
okazało się po latach –
nie z tymi, co trzeba, trzymał.
Ślepa wiara go zgubiła
w niewłaściwe ideały.
Cały runął światopogląd,
tylko wyrzuty zostały.
Kiepskie jednak to lekarstwo
na problemy i na trwogę.
Zrobił to, co pozostało –
sprzedał sobie kulkę w głowę.
Pochowały go po kosztach
na cmentarzu komunalnym.
Skończył gorzej niż teściunio,
który również skończył marnie.
Dostał to, na co zasłużył.
Dobrze zrobiły kobiety,
bo nie może być wymówką
moralny analfabetyzm.
Żadne to wytłumaczenie:
tak kazali, taka praca.
Jeśli nie masz dość rozumu –
całe zło do ciebie wraca.

Nigdy nie milcz, gdy w potrzebie –
nauczyła ją jej babka.
Nie bądź błogą ignorantką –
nauczyła ją jej matka.
Wydawałoby się może,
gdy wśród takich pedagogów
wyrastała, o dziewczynę
martwić się nie ma powodów.
Dobrze jest na cudzych błędach
uczyć się, by czas oszczędzić
i zmarnować go na ogół,
by całkiem własne popełnić.
A dość prosty tego powód:
nieskończona jest ich pula.
Boleśniej tego doświadczy
ten, kto myśli, że to bzdura,
że oszuka przeznaczenie,
że na pamięć się nauczy,
że możliwość swej porażki
prawdopodobnie wykluczy.
Skończmy jednak z defetyzmem,
nie wybiegajmy do przodu,
póki co – wszystko w porządku,
martwić się nie ma powodu.
Fakt to jest niezaprzeczalny –
pomimo młodego wieku
trochę w życiu już widziała:
ile dobra jest w człowieku
i zła ile może drzemać –
a drugiego czasem więcej.
Mądrą będąc z urodzenia,
przyjmowała każdą lekcję.
We wszystkim była pomocna.
Wszystko ją zaciekawiało:

– Jak posegregować pranie,
żeby nie pofarbowало?
Na czym ugotować zupę?
Ile piec i jakie mięso?...
Pytaniom nie było końca,
zadawała je dość często.
Matka była dumna z dziecka,
zawsze wszak jej powtarzała:
– Musisz umieć robić wszystko,
gdybyś sama pozostała.
Czy kobieta, czy mężczyzna –
samodzielność to podstawa.
Nie oglądaj się na innych,
na ich pomoc się nie zdawaj.
Do mnie to dotarło później.
Postawiłam na wygodę.
Zniewoliłam się dla męża,
jemu oddałam swobodę
decydowania o wszystkim,
nawet o swojej godności.
Dla dostatku i komfortu
zrezygnowałam z wolności.
I co za to mnie spotkało?!
Samotność, upokorzenie,
gdy w chorobie, sama sobie,
poznałam, czym jest cierpienie.
Jak kruche są fundamenty
tego życia rodzinnego,
którego tak pożałowałam,
nie chcąc nigdy mieć innego.
Sama zresztą miałaś szansę
obserwować mnie i ojca,
jak niełatwo jest się wyrwać,
ze złotej uciec kocy.

W końcu jednak zrozumiałam!
Jestem tobie, córuś, winna
uświadomić jedną prawdę –
nie tak działać to powinno.
Do miłości się nie zrażaj!
Do rodziny zresztą także!
Nie zniechęć się doświadczeniem,
choć pamiętaj o nim wszakże.
Krótco po tym, jak jej ojciec
się wyleczył z bezsenności,
młode wciąż jeszcze dziewczątko
miało poznać smak miłości.
Pierwszej, pięknej, nieskażonej,
co na zawsze w serce wsiąka,
gdy ożywia każdy dotyk,
każda zabija rozłąka,
spojrzenie jest obietnicą,
wspólny czas wniebowstąpieniem,
brak u boku kochanego –
ponadludzkim wręcz cierpieniem.
Chodzili do jednej szkoły,
w jednej mieszkali dzielnicy.
Poznali się w dyskotece,
pierwszej w całej okolicy.
To tam właśnie po raz pierwszy
ich spojrzenia się spotkały,
serca zabiły do siebie,
a losy się skrzyżowały.
Ona miała lat szesnaście,
on był tylko nieco starszy.
Zatańczyli jeden taniec –
to widocznie już wystarczy,
aby poznać, co nam trzeba
do wspólnej drogi przez życie.

Byli dla siebie stworzeni.
Żadne było to odkrycie
dla tych, którzy mieli szansę,
choć raz ich zobaczyć razem.
Tylko westchnąć i zazdrościć,
piękny tak to był obrazek.
Lecz pomiędzy obrazkami,
w codziennej rzeczywistości,
coraz więcej ujawniało
się niestety niezgodności.
Ona twardo stąpająca
po ziemi, nad wiek dojrzała,
pilna zawsze uczennica,
bardzo dużo planowała.
Najpierw studia, potem praca,
w międzyczasie też mieszkanie,
później, jeśli ciągle razem,
może o dziecko staranie.
On – bajerant i lekkoduch,
modne ciuchy i fryzura,
dowcip i szeroki uśmiech,
do kompletu głowa w chmurach.
Myśleniem o dniu następnym
nie zwracał sobie głowy.
Jak coś sobie zaplanował,
robił to aż do połowy.
Dziwnym byli połączeniem
z punktu widzenia rozsądku,
ale chemia zadziałała,
wszystko winno być w porządku.
Może dłużej i by było,
gdyby więcej ostrożności
wykazali nasi młodzi
podczas aktu namiętności.

Musząc liczyć na rodziców,
wiele samemu nie mając,
doznali upokorzenia,
na ich łaskę się oddając.
W sumie on zniósł wszystko dobrze,
widmo odpowiedzialności
nic a nic nie zagroziło
jego poczuciu wolności.
Ona zniosła to już gorzej.
Świat jej runął przed oczami –
co będzie, jeśli urodzi,
co się stanie z jej planami?
Biedy pół, że po maturze,
studia można podjąć zawsze,
dziecko odda do przedszkola
i do pracy pójdzie także.
Na dokładkę, do wszystkiego,
teściów głos decydujący:
stan błogosławiony – czynnik
ten związek cementujący.
Nic nie mieli do gadania
młodzi, transakcja wiązana:
– Pomagamy, lecz być musi
sprawa sformalizowana.
Ślub się odbył ekspresowo,
przed gadaniem coby zdążyć
sąsiadów wszystkich ciekawskich,
czy panna aby nie w ciąży.
Na ironię to w tym wszystkim
mąż okazał się oparciem.
Jego bezdenny optymizm
ją uchronił przed rozdarciem
psychicznym i przed depresją.
– Wszystko się ułoży – mówił –

jeszcze będzie nam jak w bajce,
przrzeka – kto cię poślubił.
Tych zapewnień się chwyciła,
jak tonący chwyta brzytwy,
mając jednak cień obawy,
że się nie dopełnią nigdy.
Dobłą wiarą kierowana,
zmiany losu też bliskością,
obrała katastrofalny
długi kurs z rzeczywistością,
płacąc sporą za to cenę –
lat dwadzieścia pięć więzienia.
Dla naiwnych dobrych kobiet
życie nie ma przebaczenia.
Porodziła piękną córkę
(po jej linii to tradycja).
Pochłonęła ją zupełnie
rodzicielska nowa misja.
Na teściów nie mogła liczyć,
bardzo szybko się wypięli:
– Dach dajemy wam nad głową!
Czego jeszcze byście chcieli?
Żeby dziecko wam odchowić?
Może jeszcze utrzymywać?
Trzeba było myśleć wcześniej,
nie na pomoc innych dybać.
Mąż tu głosu nie zabierał.
Pochłonięty był szukaniem
sobie stałego zajęcia,
choć to trudne – jego zdaniem –
znaleźć w kraju tym robotę
z jego kwalifikacjami
(choć mógł trochę się zapędzić
ze swoimi ambicjami).

Terminował u stolarza,
pomagał w budowach domów,
w drobnych pracach remontowych...
Nie mógł zdobyć wciąż zawodu.
– To jest tylko etap w życiu,
lada moment przyjdą szanse,
wkręcę się w intratny biznes
i pojawią się awanse.
Tak trwał w swoim przekonaniu:
dzisiaj chłop – jutro panisko.
– Chociaż nic nie studiowałem,
to potrafię prawie wszystko.
Kwitnąc w świecie możliwości
nieskończonych, w swojej głowie,
całą resztę świata schował
w poważaniu, co się zowie.
Raz za razem wciąż próbując,
nie zagrzewał nigdzie miejsca,
oskarżony o nieróbstwo
ignorował te oszczerstwa.
Obowiązek utrzymania
córkę, męża, siebie samej,
idąc do pracy, przejęła,
odłożyła własne plany,
świadomie się oszukując.
Obiecywał: – Damy radę!
Najważniejsza jest rodzina!
Brnęła dalej w marzeń zdradę.
Miała cichą wciąż nadzieję,
że los szybko się odwróci,
nieoczekiwana zmiana
niepokoje wszystkie zdusi.
Dziecko wychowywał żłobek,
potem przedszkole i szkoła.

Dorastało przy rodzicach,
lecz bez ich udziału – szkoda.
Przygniecenie prozą życia,
ciągle walcząc o przetrwanie,
tocząc wojny między sobą,
nie znaleźli czasu dla niej.
To, co miało być zajęciem
przed studiami, tymczasowym,
stało pracą się na dłużej –
mały etat urzędowy:
recepcja w urzędzie miasta,
stabilnie, lecz bez kokosów.
Jakoś wszystko udźwignęła,
nie musząc wyrywać włosów...
Nawet lubiła tę pracę.
Łatwo jest zgadnąć dlaczego –
pozwalała się oderwać
od niedoli prywatnego
życia na rodzinnym łonie,
co nie poszło po jej myśli.
Żyła wiarą i nadzieją,
że się jeszcze wszystko ziści:
że mąż znajdzie stałą pracę,
ona skończy edukację
(jeśli ktoś w to powątpiewa,
na jej nieszczęście ma rację).
Dzielnie te znosiła próby,
nieustannie zawierając
ciągłym jego zapewnieniom.
O więcej czasu błagając,
jedyne wykorzystywał
swoje tylko – do perswazji.
Ciągle karmił złudzeniami
głowę naszej Anastazji.

Raz ją zabrał na kolację,
dając ułudę luksusu,
innym razem pomógł w domu,
uwalniając od przymusu
zajmowania się dosłownie
wszystkim – „bo to żeńska rola,
dom to jej odpowiedzialność,
dla mężczyzny – wolna wola”.
Na czas jakiś jej starczało –
jeża też się da ugłaskać.
Cicho się robiło w domu,
drzwiami przestawali trzaskać.
Dla kogoś, kto nie przepada
za niespodziankami losu,
ponad drugą nagłą ciężę
nie było większego ciosu.
Znosiła ją wręcz fatalnie,
przesiedziała całą w domu,
lecz największa w tym bolączka –
nie było zarabiać komu.
Ze zwolnienia lekarskiego
są niestety mniejsze pensje.
Do tego doszła niepewność:
po powrocie będzie miejsce?
O pracę przecież niełatwo...
Dowód tego miała w domu.
Mąż skakał z kwiatka na kwiatek...
Zwierzyć się musiała komuś.
Odświeżyła znajomości
z czasów pięknych, jeszcze szkolnych.
Z kumpelami się spotkała –
poczuć dni beztroskę wolnych,
powspominać piękne chwile
i wypłakać wszystkie żale,

znaleźć trochę w nich współczucia,
o domu nie myśleć wcale.
Skutek spotkania był jednak
do oczekiwań przeciwny –
jeszcze gorzej się poczuła.
Wrażenie odniosła dziwne,
że to tylko ona jedna
sobie życie zmarnowała.
Każda z dziewczyn, co przybyły,
kolejno opowiadała:
jak to zrobiła karierę
na wybiegu, w modelingu,
jak po świecie podróżuje,
jak jest świeżo po liftingu;
jak poznała biznesmena,
obsypał ją biżuterią,
jak zadbał, by zawsze miała
stopę życia odpowiednią;
jak zdobyła wielką sławę
w telewizyjnym serialu –
wszystko idzie po jej myśli
w każdym względzie, w każdym calu...
Kiedy dziewczyny przestały
swoim szczęściem się zachwycać,
przypomniały sobie o niej,
spytały, co u niej słychać.
W normalnych okolicznościach
pomyślność bliskich nas cieszy.
W stosunku do koleżanek
zawiścią musiała zgrzeszyć,
i nie chodzi tu o sukces –
nie żałowała im tego.
Każda dostała, co chciała,
oprócz niej – która niczego,

albo raczej prawie wcale,
i nie w takiej kolejności,
jakiej chciała, więc nie miała
czym się chwalić sposobności.
Nie chcąc psuć aury sukcesu,
odparła, że się układa,
nigdy lepiej się nie czuła –
tak jej rozum podpowiadał.
Serce krwawiło obficie,
więc zmieniła temat szybko,
zasłoniła się mdłościami,
byle tylko zaraz zniknąć
i rzewnymi łzami zalać
całą poszewkę poduszki,
użalając się na swego
nieszczęsnego życia dróżki.
Winić za to jej nie można,
przyznać trzeba tu bez bicia:
kto zazdrości smaku nie zna –
ten umiera już za życia.
Syn był bardzo chorowity,
nie mogła wrócić do pracy,
z kim zostawić go nie miała –
wśród dziadków bywają tacy,
co piastować wnucząt nie chcą.
Co nie było zaskoczeniem,
stało się do trumny gwoździem,
ostatecznym utrapieniem.
Upadał rodzinny budżet,
jak i warunki bytowe,
szczególnie że wyszły na jaw
operacje finansowe
dziadka: tajone wydatki
z niemałej emerytury.

– Jego kasa, jego sprawa –
powiedział kolega któryś,
z którym lubił to uprawiać
hazard. Najwyraźniej z babcią
wspólne pożycie małżeńskie
już nie było dlań atrakcją,
która mogła zaspokoić
wrażeń głód starszego pana.
Na niejednym, przy partyjce,
seansie zeszło do rana.
Oficjalnie to pomagał
remont dokańczać znajomym,
a że ciągle coś zmieniali –
bardziej gościem hotelowym
bywał w domu, zwłaszcza nocą.
Babci to nie przeszkadzało,
choć dobrze już wiedziała,
co nocami się z nim działo.
Po tylu latach partnerstwa
trudno oszukać małżonka.
Więcej miejsca miała w łóżku.
– Chce – mówiła – niech się błąka
nocami po dziwnych kątach.
Działa tylko mi na nerwy,
ciągle pod nogami krząta,
głowę zawraca bez przerwy:
„Co na obiad dzisiaj będzie?
Gdzie telewizyjny program?”...
Mam przynajmniej święty spokój,
niech chłopina sobie pogra.
Do domu wracał nad ranem,
by od razu się położyć,
wytrzeźwieć, wypocząć z lekka
i po zmroku znowu ożyć.

Swym oddając się podnietom,
jeden ważny fakt przeoczył –
że szczęśliwej ręki nie miał,
kupę forsy więc umoczył.
Plan był prawie doskonały:
weźmie kredyt, się odegra.
Ku wielkiemu zaskoczeniu –
co pożyczył, również przegrał.
Gdy już w banku odmówiono,
zaczął myśleć nad przyczyną.
W końcu sobie uświadomił –
wygrywa zawsze kasyno.
Ze stresu na skutek klęski
dostał zawału i umarł.
To skróciło mu cierpienie
(i tak za późno zrozumiał).
Na wszystko było za późno,
zapukał do drzwi komornik
z „propozycją” spłaty długu,
doradził „nie być opornym”.
Jedno szczęście w tych nieszczęściach –
mieszkanie spłaciło kredyt.
Miasto się też zlitowało
w nagłej ich obliczu biedy –
z uwagi na małe dzieci
dało mieszkanie socjalne,
zawsze jakiś dach nad głową,
choć warunki raczej marne.
Z chwilą przestąpienia progu,
gdy rozejrzeć się zdążyła,
już wiedziała, bez wątpienia
równia czeka ją pochyła.
Ręce pewnie by opadły,
gdyby syna nie trzymała.

Głosu nie mogła wydobyć
i na nogach ledwie stała.
Wielkiego doznała szoku
na widok takiej rudery,
uśmiech na jej pięknej twarzy
nigdy już nie miał być szczery.
Miał udawać tylko maskę
kryjącą rozczarowanie,
jakie czuje człowiek, co się
ze złudzeniami rozstaje,
nie ma też już siły płakać,
składa broń, podnosi ręce,
ku słońcu radosnej twarzy
nie odwróci nigdy więcej.
Pierwszej nocy w nowym domu,
widząc jej bezkresny smutek,
mąż przytulić chciał, pocieszyć,
odwrotny odnosząc skutek.
To, co przez te wszystkie lata
głęboko w sercu dusiła:
kłamstwa, zwody i próżniactwo –
wszystko naraz wymówiła:
– Jak od rodziny filarem
bycia przez lata się miga!
Co to za mężczyzna, co się
od uczciwej pracy wzdryga?
Co zaczyna i nie kończy,
co obieca – nie dotrzyma...
Bez wahania wskazywała:
– To jest wszystko twoja wina!
Nawet jeśli nie celowo,
choćby bez premedytacji,
ostatecznie dziś przez ciebie
w tej jesteśmy sytuacji.

Ani nie jest nam jak w bajce,
ani nie daliśmy rady,
skończyliśmy w czarnej dziurze –
można orzec bez przesady.
Nic nie dała mu powiedzieć.
Nie działały dłużej słowa.
Czar, który kiedyś roztaczał,
gdzieś się rozprysł, gdzieś się schował.
Od momentu tego właśnie
nic już dla niej nie mógł zrobić.
Źle, jakkolwiek by się czuła,
tylko ją potrafił dobić.
W końcu emocje opadły,
musieli się przyzwyczaić.
Jaki wybór może mieć, kto
zdrowe zmysły chce ocalić?
Tak jak kiedyś już nie będzie,
a nie było zbyt wspaniale.
Na przetrwania próbach ciągłych –
tak minęło im lat parę.
Dla oddechu od bolesti,
jaka bije od tych ludzi,
o ich sąsiedztwie opowiem,
by wesołość ciut rozbudzić.
A jest o czym opowiadać,
ciekawych przypadków sporo
wśród mieszkańców tego bloku,
ja przybliżę ich sześcioro.
Samotnie mieszkała wdowa
na najwyższym piętrze trzecim.
Miała ciekawe podejście
w sprawie segregacji śmieci:
wszelkie rzeczy higieniczne,
watę, podpaski, tampony,

w swoim spuszczała sedesie.
Sąsiad niejeden zdziwiony
był, gdy w muszli wypłynęły
mu zużyte takie sprzęty.
– Kto splukuje to wraz z wodą,
musi chyba być rąbnięty! –
prosty wniosek się nasuwał
przy zapchanej instalacji.
Tylko skargę pozostaje
złożyć do administracji.
Skutek tego był nijaki,
jedno słowne upomnienie.
Co tu zrobić sąsiadowi,
gdy nie rusza go sumienie?
Wdowa była wielką damą,
lubiła zadbać o ciało,
mnóstwo wacików i takich
tam rurami wciąż spływało.
Cała indolencja władzy
nawet w trywialnej materii
mogła mieć niemały związek,
że dla prezesa spółdzielni
tak się wdowa upiększała.
Można przyznać bez żenady,
że w łózkowych nawet sprawach
na układy nie ma rady.
A że wdowa ułożona,
zadbać o siebie umiała,
z niejednym wpływowym panem
wielokrotnie balowała.
Po przeciwnej stronie piętra,
vis-à-vis gniazdką miłości,
samotna mieszkała pani
też słynąca z zaradności.

W młodym wieku dorobiła
się całej dzieci gromady.
Chociaż każde z innym ojcem –
nie wpychajmy do szuflady
jej z napisem zbyt wulgarnym.
Dzieci brały się z miłości,
panna to bardzo kochliwa –
ktoś na ogół u niej gościł.
Czasy wszakże się zmieniły:
nikt nie mierzył jej z pogardą,
nie odwracał od niej wzroku,
drzwi nie wymalował farbą.
Dumnie nos trzymała w górze,
potrafiła się upomnieć
o to, co jej się należy.
Bardzo myślała przytomnie.
Czy społeczna to opieka,
czy po prośbę na plebanie –
wszędzie drogę odnalazła,
gdzie wiedziała, że coś zgarnie.
Przy tym bardzo wyszczekana –
dla niej sprawa to nieduża,
by przez siebie reklamować
nadgryzionego arbuza.
Żaden problem do pożyczki
na remont namówić gacha,
potem kopnąć mocno w plecy
dla kolejnego chłopaka.
Przy tym wszystkim pasożycić
na współczuciu innych ludzi –
no bo w kim samotna matka
nie da rady żalu wzbudzić?
Piętro niżej, pod wspomnianą,
lokal zwierząt miał miłośnik.

Na czterdziestu kwadratowych
metrach zrobił istny kącik
wszystkiego, co cztery łapy
i trochę futra posiada.
Horda psów i tuzin kotów –
to utrzymać jest nie lada
wyczyn. Rosło mu wciąż stado.
– Tyle przecież kotków wkoło,
tyle porzuconych piesków...
Było w domu tym wesoło.
Przynajmniej z pozoru, z wierzchu,
we wnioskach bądźmy ostrożni.
Czego nie znalazł w człowieku –
w przyjaciółach czworonożnych
próbował odszukać biedak,
przez rodzinę porzucony.
Dla sąsiadów reszty jednak
problem leżał z innej strony.
Otóż wciąż pracując ciężko,
czasem na dobowych wartach,
jako kierownik budowy
(tak sam lubił mówić w żartach) –
był w rzeczywistości stróżem.
W pracy spędzał większość czasu,
nie przejmując się zwierzyńcem,
co robił mnóstwo hałasu.
Raz pod jego nieobecność
zwierząt wezwano obrońców
i ze względu na warunki
stracił wszystkie, koniec końców.
Nie złamało go to wcale:
psów bezpańskich nie brakuje,
co rusz jakieś przyprowadza,
ciągle nowe gdzieś znajduje.

Drzwi w drzwi do folwarku zwierząt
rezydował też samotny
pan, przez innych nazywany
panem (półżartem) pogodnym.
Bez związku z usposobieniem,
które raczej miał kapryśne,
jedno, co go ciekawiło –
warunki atmosferyczne.
Od tematu tego zawsze
rozpoczynał konwersację,
nie pozwalając przerywać,
wzbudzał w rozmówcach frustrację.
Jakkolwiek uniwersalnym
to tematem się wydaje,
on potrafił bez skrupułów
swym zadręczać narzekaniem:
że za zimno, gdy jest zimno,
za gorąco, gdy gorąco,
że za mglisto, że za wietrznie –
gadkę powtarzał męczącą.
Gdy się komuś nagle znikąd
pojawiał w zasięgu wzroku,
nagle zmieniali kierunek,
zawijając się w popłochu.
Ile ciągle można słuchać,
wciąż o jednym i tym samym?
Zwłaszcza jeśli wniosek mówcy
jest nam bardzo dobrze znany:
– Panie! Jaka dziś spiekota!
Z domu nie chce się wychodzić!
Ale za to po niedzieli
na trzy dni ma się ochłodzić!
Gdy ktoś wpadł na pogodynka,
wysłuchiwał go z litości,

potakiwał, kryjąc niechęć,
zgodnie z zasadą grzeczności.
I na koniec pierwsze piętro,
obok nowo wprowadzonych
rodzinka, której styl życia
niejednemu bólu głowy
potrafiłaby przysporzyć,
o czarną rozpacz przypawić,
bo jak można na okrągło
nic nie robić i się bawić?
– I za czyje? – że zapytam...
środa, czwartek czy niedziela,
zamiast brać się do roboty –
zaliczali gruby melanż.
Ona miała ręce skrzypka,
bała się ich uszkodzenia,
mijał lęk, gdy do kieliszka
przychodziło podnoszenia.
On na stacji benzynowej
zajmował się sprzedawaniem,
z utraconej pracy został
jeden nawyk – tankowanie.
Zgrane było to małżeństwo,
dwa nieroby do kompletu,
wielką złączeni miłością
do wódeczki i parkietu.
Dobrze, że nie mieli dzieci,
bo najadły wstydu by się,
albo gorzej – piły razem
z rodzicami – znając życie.
Policyjne interwencje
na porządku były dziennym,
nabrać można by wrażenia,
że chronione to osiedle.

Tańce, hulanki, swawole
odprawiały się za drzwiami,
przy nich cała reszta była
wspaniałymi sąsiadami.
Osobliwa menażeria
stanowiła tło wydarzeń,
do najdroższych naszych tęskni
wrócmy, do ważniejszych zdarzeń.
Nadto nie mając wyboru,
się wtopili w otoczenie.
Z przymusową integracją –
można rzec – jest jak z topieniem
się: im większy stawiasz opór,
tym pogarszasz położenie,
zmniejszasz szansę na przetrwanie,
potęgujesz swe cierpienie.
Na dodatek upływ czasu,
nieważne stary czy młody
człowiek jest – ulega zmianie,
różne tego są powody.
Babcia pewnie z racji wieku,
z braku jakichkolwiek zajęć,
pogłężyła się w dewocji,
w głębokim, gorliwym szale.
Potrafiła zmawiać pacierz,
zupełnie jak w innej wierze,
nawet pięć razy na dobę,
godzinami krzyżem leżeć,
przy okazji każdej żegnać,
„Jezus Maria!” wciąż powtarzać,
podczas każdej eucharystii
pierwsza lecieć do ołtarza.
Do kościoła chodzić częściej
niż niektórzy po pieczywo,

do spowiedzi raz w tygodniu.
Katoliczką chcąc prawdziwą
być, trwa przy telewizorze,
słucha radia z twarzą tylko,
kiedy zaś przemawia Ojciec –
wszyscy w domu muszą milknąć,
bo to słowo objawione,
jedna prawda najprawdziwsza,
jedna wiara do zbawienia,
tym pewniejsza – im żarliwsza.
Skąd ta zmiana u babuni,
zastanawiali się bliscy.
Tak jak nigdy nie wierzyła,
teraz wierzy za nich wszystkich.
Czyżby strach zaglądał w oczy?
Czy wierzyć – będzie bezpieczniej?
Kiedy to o śmierci myśleć
zaczynamy – życie wieczne
staje się z dnia nadziei coraz
bardziej kuszącym conceptem.
Tak na wszelki więc wypadek
Bogu się poświęćmy przedtem.
Na odcinku innym drogi
był najmłodszy członek rodu.
Żywot trosk miał pozbawiony,
do narzekań brak powodu.
Od wczesnego niemowlęstwa
naznaczyła go choroba,
sęk – że dawno już wyzdrowiał,
na małego rósł nieroba.
Nigdy łóżka nie pościelił,
sobie nie zrobił kanapki,
z kolegami nie grał w piłkę
bo dostawał zaraz sapki.

Porządkiem był według niego
jeszcze większy wszak bałagan.
Do niczego się nie garnął,
nikt od niego nie wymagał.
Ledwie worek ze śmieciami
wyniósł, to się zaraz zmęczył.
– Dziecko, może weź odpocznij! –
biegli, żeby go wyręczyć.
Siłą to przyzwyczajenia,
że nie musiał palcem kiwać,
siedzi z głową w komputerze,
do nikogo nie odzywa,
w gaciach w obrotowym krześle,
z nogami wyciągniętymi
na blat biurka zavalony
chusteczkami wilgotnymi.
Głowy nie miał do nauki,
o sobie – wielkie mniemanie,
chciał coś robić szczególnego,
lecz co chwilę zmieniał zdanie.
Wychowany na chorego,
młodzieniec bez właściwości,
nieprzydatny do niczego –
utknął w progu dorosłości.
Ciepły chów młodszego brata
odbił się na starszej siostrze,
która miała znacznie gorzej,
żeby nie powiedzieć ostrzej.
Matka wróciła do pracy,
przekazując w części rolę
kuchareczki i sprzątaczkę,
skazując ją na niedolę
nowoczesnego kopciuszka,
ponadto matki zastępczej,

młode jej zmieniając lata
w smutną opowieść podręcznej.
Było dziewczę dobrą córką,
chcąc z całego serca pomóc,
na prababki podobieństwo
nie skarżyła się nikomu:
jak jej wstyd jest przyprowadzić
do mieszkania koleżanki,
jak chorego stale brata
spełniać musiała zachcianki,
jak późnymi wieczorami,
kiedy wszystko już zrobiła,
mając wreszcie trochę czasu,
pilnie sama się uczyła.
A że była zdolna bestia,
też nie brakło jej urody,
żał – edukacyjne plany
kością stały się niezgody.
Gdyby nie okoliczności –
nic nie mieliby przeciwko,
lecz że rodzina w kłopotcie –
zarabiać musiała szybko.
O karierze i o studiach
dzieląc matczyne marzenia,
u tej matki w trudnej chwili
nie znalazła zrozumienia,
zresztą tak jak i u ojca.
Jego pełna obojętność
na sprawy jej i rodziny
przekraczały miarę wszelką.
Bardzo prosta jest odpowiedź,
jeśli kiedyś ktoś zapyta,
po co się przejmować komuś,
kto już przegrał swój kapitał.

Niedługo po przeprowadzce
pracę poszukał w ochronie.
Jak sam mówił – tymczasową,
tylko trochę niech ochłonie.
Czas mijał nieubłaganie,
pensja była raczej marna,
jakakolwiek perspektywa
innej pracy – prawie żadna.
Może przyjdzie czas dorosnąć
nawet dla Piotrusia Pana,
może czas samokrytyki
przyjdzie dla megalomana?
– Wiele tak mogłem dokonać,
gdyby świat się na mnie poznał.
Dziś na wszystko już za późno,
pragnę tylko prostych doznań.
W jego diecie chmiel górował
ilością nad ziemniakami,
do kompletu papierosy
kupował wręcz rakietami.
Jego horyzont poznawczy
ograniczył się drastycznie
do spacerów do świątyni
monopolowo-spożywczej.
Żałosne wytłumaczenie
znalazł, co nic tu nie zmieni:
– Ale byłem wtedy głupi!
Mogłem wcale się nie żenić.
Bo małżeństwo to w tym świecie
jedna zbrodnia doskonała –
odbierając komuś życie,
pozbyć się nie trzeba ciała.
Przy okazji obosieczna –
strony obydwie pogrąża,

czy narzędziem jest przysięga,
czy nieplanowana cięża.
Nie oznacza to, że strony
cierpią wprost proporcjonalnie.
Jedna może umrzeć nagle,
druga przebrnąć przez męczarnie.
Nasza biedna Anastazja
też znalazła się w momencie,
gdy musiała zdecydować,
którędy na tym zakręcie.
Czy jak Syzyf pod tę górę
dźwigać kulę strzępów marzeń?
Czy los Hioba może dzielić,
niefortunnych znosić zdarzeń
całą serię, do oporu,
aż Bóg w końcu się przekona,
na jak twardy trafił orzech –
i zostanie ocalona?
Aż żal, że to nie Golgota,
tam nagrodą – zmartwychwstanie,
lecz nie lubiąc się powtarzać,
inny los szykował dla niej.
Może nie oryginalny,
tak zostało ustalone,
lepiej złe jest rozwiązanie
byle byłoby sprawdzone.
Zanim doszło do obrania
ostatecznego kierunku,
cierpliwie na nią czekała
krótka chwila rozrachunku.
Co zrobiła niby nie tak?
Nie milczała tak jak babka,
kierowała się miłością –
nie wygodą, tak jak matka.

Czy za wiele w życiu chciała?
Edukacja, dobra praca?
Czy cokolwiek chceć osiągnąć
się kobiecie nie oplaca?
Czy zgrzeszyła może sercem,
idąc wprost za jego głosem?
Decydując się urodzić,
miast usunąć – iść za ciosem?
Stojąc z musu przed ołtarzem
nie z potrzeby przysięgania?
Może wszystko dlatego, że
nie zabrała wtedy zdania?
Zaufała może diabłu,
który złożył przyrzeczenie:
„wszystko przecież się ułoży”?
Może winne to wierzenie?
Albo może i nadzieja,
że jak *deus ex machina*
coś rozwiąże jej problemy?
Może tu leży przyczyna?
Jak tam kolwiek by nie było,
wciąż ma prawo zdecydować,
którą drogą ma podążać,
w którą stronę się kierować.
Skoro plany jej ambitne
sprowadziły ją do piekła:
– Teraz wybiorę przeciwną –
tak zrobiła, jak przyrzekła.
Nie chcąc już pozwalać dłużej
na jej losu samowolkę,
z dnia na dzień się pasowała
na rasową Matkę Polkę.
Codziennie o szóstej rano
od tamtego dnia wstawiała,

by polecieć po sprawunki,
coby w kolejce nie stała,
szybko wrócić, przygotować
wszystkim przepyszne śniadanie,
wstawić szybko pralkę z praniem,
zaraz potem prasowanie,
szybko brudne zmyć naczynia,
zrobić obiad na dni kilka,
wyszorować całą chatę –
to jest dla niej tylko chwilka.
Odkuraczem w każdym kącie,
żaden kurz się nie ukryje,
i łazienkę po kafelku
zaraz na klęczkach umyje.
O pracy nie wspominając –
na trzy zmiany, bo w markecie –
wszystko przecież dla rodziny,
ktoś zarabiać musi przecież.
Nie ma jednak na tym świecie
ludzi całkiem doskonałych.
Jeśliś mistrz w jednej dziedzinie,
w innej to polegniesz cały.
Swoją wielką zaradnością
dodała mężowi powód
do nieróbstwa – na dom robić
przecież w końcu było komu.
Zbyt synowi pobłażając,
zepsuła go do korzeni –
takiej skazy charakteru
za nic nie da się wyplenić.
Angażując córkę w pomoc,
nie pytając ją o zdanie,
uczyć się nie pozwalając,
los jej dała siebie samej.

Może spełnienie zastępcze,
życie drugiego wyboru
nie każdemu dobrze służy,
ni w ząb pasuje do wzoru,
którego wynikiem bywa
egzystencjalne spełnienie.
Lecz czy, prawdę mówiąc, może
to być komuś zaskoczeniem?
Tak przez lata w zwykłych zajęć
pograżała się nawale,
już starając się nie myśleć
o przeszłości prawie wcale.
A im więcej się starała,
tym się mocniej w niej piętrzyło
to poczucie wielkiej krzywdy,
co jej serce naznaczyło.

Część II

Lat dwadzieścia pięć minęło
od dnia ślubu naszej pary.
Bardzo długich, trzeba przyznać,
obfitujących w koszmary
zmagań z ciężką codziennością,
z rodzinnymi problemami,
dylematami ciężkimi,
zgniłymi kompromisami.
Trochę mniej, lecz ciągle parę
minęło od transformacji
(z kobiety na Matkę Polkę)
lat walecznej Anastazji.
Niezmiennie od tamtej chwili,
wytrwale, niezmordowanie
i z żelazną konsekwencją
uprawia ranne wstawanie.
Jak zrobiła też dnia tego,
w przeddzień swych imienin właśnie,
tak ważnego przecież roku
dwa tysiące osiemnaście.
W wilię stuletniej rocznicy
zdobycia niepodległości
cały dzień przepracowała
dla imieninowych gości.
Gościom trzeba wszak pokazać
siebie od najlepszej strony,
zwłaszcza tym nie byle jakim –
wiele lepiej ustawionym,
żeby nie wyjść na ubogich
krewnych, co się trzeba wstydić.
Mowa tu o bracie męża,
bo on bardzo lubił szydzić

z tych, którym się mniej powiodło,
nie założyli biznesu,
nie załapali na profit
z intratnego interesu.
I nieważne, że na cudzych
plecach, kosztem innych osób,
jeśli jemu się powiodło,
znaczy – dobry to był sposób.
Dość powiedzieć na tę chwilę,
że gdy brat go potrzebował,
to arkana mechaniki
zagranicznych aut szlifował.
Nie odbierał telefonu,
nie był na ojca pogrzebie,
nie wspomógł złamanym groszem,
gdy w wielkiej byli potrzebie.
Nagle bez związku z czymkolwiek
obwieścił swoją wizytę,
czuli się więc w obowiązku
na przyjęcie przyzwoite.
Zwłaszcza babcia tę wiadomość
odebrała wręcz z radością –
tak to już bywa z rodziną:
miłość rośnie z odległością.
Miał pojawić się w niedzielę
z żoną oraz dzieciakami,
którzy dla nich są kompletnie
nieznanymi osobami.
Tak czy owak trzeba było
włożyć bardzo dużo pracy,
aby gości dobrze przyjąć,
żeby wszystko było cacy.
Żeby żonie nie przeszkadzać
w gruntownych przygotowaniach,

postanowił mąż na cały
dzień ulotnić się z mieszkania.
Starych odwiedził znajomych,
by pod sklepem ponarzekać,
jak codzienne szare życie
tak przez palce mu przecieka.
O polityce poprawić,
znaleźć odpowiedź na wszystko,
starać się wszystkich przekonać,
prezentując stanowisko,
że całemu złu jest winna
grupa trzymająca władzę:
– Jeśli będzie to w mej mocy,
wszystkich w powietrze wysadzę!
Syn miał również inne sprawy,
nie był zdolny do pomocy,
musiał przecież wpierw się wyspać,
wrócił przecież późno w nocy.
Dając oznaki zatrucia,
spędził drugą jej połowę
w toalecie, gdzie mamusia
podtrzymywała mu głowę.
Gdy wstał w porze obiadowej,
stwierdził: – Jeść nie mam ochoty.
Wziął gorącą, długą kąpiel,
wyparował zaraz po tym.
Młodzież musi się wyszaleć,
by zagłuszyć głos umysłu,
że bez pracy i matury
nie ma na siebie pomysłu.
Babcia żyła w swoim świecie
gorzkich żali i pasterek.
W pierwszym rzędzie, pierwsza na mszy
obowiązkowo w niedzielę.

Nie wliczając w to radiowych,
telewizyjnych transmisji
ani długich reportaży
z transkontynentalnych misji.
„Moherowy poduszkowiec” –
tak ją nazywali w domu –
obserwując wszystko z okna,
nie przepuściła nikomu.
Kto, gdzie, kiedy, z kim i po co –
rejestrowała oczami,
na „dzień dobry” odrzekając:
– Witaj, sąsiedzie, Bóg z wami!
Córka – jedyne oparcie –
osiągając wiek dojrzały,
studia podjęła zaoczne,
rozwiązała problem cały.
Dokładała do budżetu,
wykształcenie zdobywała,
pogodziła wodę z ogniem.
Z serca szczerze pomoc chciała
swej mateczce w jej ambicjach,
by stanąć na wysokościach
i pokazać się, jak trzeba,
z najlepszej strony przy gościach.
Lecz akurat się złożyło,
że w drugi weekend miesiąca
wypadł zjazd i na uczelni
być musiała do dnia końca.
Wcale się nie zniechęcając,
że znów na jej głowie wszystko,
zaraz po porannym wstaniu
pobiegła na targowisko,
bo zakupów cała masa,
cotygodniowe sprawunki

i do tego imieniny –
dodatkowe to rachunki.
Zastawić się, a postawić –
to nadrzędna jest zasada,
nie czas na skrzętne liczenie,
przyjdzie czas – znajdzie się rada.
Nie oglądając złotych,
nakupowała mięsiwa,
warzyw, owoców, przekąsek,
świeżego zapas pieczywa
i rzecz jasna po rogalu,
w końcu to poznańskie strony,
imieniny więc Marcina.
Suto będzie zastawiony
stół, nakryty aż po brzegi
tradycyjnym jadłem tłustym.
Wszyscy będą napelnieni,
nikt nie wyjdzie z brzuchem pustym.
Po powrocie z zakupami,
jak wielbłąd obładowana,
bliskim zrobiła śniadanie,
widząc, jak niewiele z rana
już zostało. A tu mnóstwo
w proszku jeszcze, do zrobienia:
sterta naczyń, kupa brudów,
nic nie robi od patrzenia
się. Zakasała rękawy,
nastawiła szybko pralkę,
zmyła górę brudnych garów,
wyczyściła umywalkę,
wypucowała łazienkę
(tak, że można jeść z podłogi),
wydłubała kurz z dywanów
od środka po same rogi,

wyciągnęła piękny obrus,
najlepszą w domu zastawę,
by najważniejszemu oddać
się i przygotować strawę.
Natłuc trzeba było w zapas
schabowych talerz czubaty,
czujnie golonki obadać,
czy aby nie za włochate;
w menu ponadto kielbasa
ze sprawdzonego uboju,
no i pełnokrwisty kaszok
najlepszego też pokroju;
alternatywnie gołąbki,
z dużej kury rosół tłusty,
w żelaznym repertuarze
nie zabraknie i kapusty;
obok sałatki warzywnej –
w kraju tym tradycja taka,
to podstawa naszej diety –
nie ma kuchni bez ziemniaka...
i posiłku bez deseru.
Ciasto na stole być musi:
babka, sernik i makowiec –
aż żal, żeby się nie skusić.
Również w karcie z napojami
próżno szukać niespodzianki,
z kawą o uwagę gości
tylko wódka staje w szranki.
Wszystko oprócz tej ostatniej
trzeba zrobić samodzielnie,
tak godzina po godzinie
walczyła ze wszystkim dzielnie.
Intensyfikacja pracy
sprzyjała bezdyskusyjnie,

aby jeszcze jeden dzionek
zbyt nie zleciał refleksyjnie.
Gdy się nie ma czasu na nic,
każdą chwilę poświęcamy
na czynności robotyczne –
to się nie zastanawiamy,
czy naprawdę tego chcemy.
Czy to było naszym celem?
Jaki sens w tym dostrzegamy?
Czy na pewno jest go wiele?
Przynajmniej wystarczająco,
aby nie zanurzyć głowy,
włożyć ją obok golonki
do gotującej się wody?
Aby nie wspiąć się na okno
i z parapetu pomachać
do wpatrujących się ludzi
i nauczyć się, jak latać?
Lecz na szczęście brak jej czasu
na takowe rozważania,
zwłaszcza że ją czeka jeszcze
pełna miska prasowania.
Czysty relaks na dnia koniec,
kiedy słania się, ból w nogach,
ledwie trzyma się żelazka,
wiruje pod nią podłoga.
Jeszcze tylko je poskładać
i posegregować reszcie
nieobecnych domowników,
nim odpocznie sobie wreszcie.
Na kanapę się zwałała,
twarzy przodem do poduszki,
z czoła jej pociekły ciurkiem
ostatniego potu strużki.

Chciała przez chwilę odsapnąć
i uszykować kolację,
ledwo się zorientowała,
pociąg już opuścił stację.
Po sekundach kilku ciszy,
po krótkiej chwili w ciemności,
pociąg wyjechał z tunelu.
W oślepiającej ciemności
cały wagon się ukazał
przed piwnymi jej oczami,
wypełniony aż do granic
samiutkami kobietami.
Ledwo mogła złapać oddech,
żeby chociaż się przywitać
czy o cel wspólnej podróży
którąkolwiek z nich zapytać.
Pociąg zaczął nagle zwalniać,
zaraz potem całkiem stanął,
drzwi rozpostarł jak szeroko,
wypłynęły dużą falą
wszystkie kursu pasażerki.
Idąc zgodnie w jedną stronę,
od staruszek po dziewczątka,
równy przed siebie wpatrzone,
jak zahipnotyzowane:
niemo, zwawo i dostojnie,
jak na linię frontu żołnierz
po wypowiedzianej wojnie.
O co toczyć ma się wojna,
że to córki, żony, matki
zamiast synów, mężów, ojców
posyła do pierwszej walki?
Zatrzymały się pod sceną,
umieszczoną z prawej strony

ogromnego placu boju,
co na pół był podzielony.
Pod mikrofon, na jej środku,
wyszła bardzo elegancko
ubrana, umalowana
pani, by przemówić dziarsko:
– Zebrałyśmy się tu dzisiaj,
żeby dzień pamiętny uczcić,
w którym do wyboru prawa
postanowiono dopuścić
nasze prapraprababki,
co tak dzielnie zabiegały,
aby rząd naszego kraju
mógł wybierać naród cały.
Nikt nie mówił – będzie łatwo,
pójdzie z górki – nie zapewniał.
(Jednak dobrze rozumiały:
kto nie walczy – ten już przegrał).
– Pamiętajmy jednak, siostry,
nic nie dano nam w prezencie,
kierownicy się trzymajmy,
by nie wypaść na zakręcie!
Wiele dzisiaj, trzeba przyznać,
możemy, choć nie mogliśmy,
zdobywamy wykształcenie
i do pracy też poszłyśmy.
Zdolne do samodzielności
o swym losie i majątku
decydować też możemy,
więc pozornie jest w porządku.
Większa w nas samoświadomość,
doznałyśmy wyzwolenia,
nad życie w cieniu mężczyzny
przedkładamy chęć spełnienia.

Chcemy, aby macierzyństwo
było jedną z opcji szczęścia,
a nie naszą racją bytu –
strzeżmy się tego podejścia!
Nie przeczymy tu różnicom,
są niezmiennie, biologiczne,
chcemy tylko rozdzielenia –
co prywatne, co publiczne.
Do nikogo upodabniać
się nie mamy też życzenia,
aby udowadniać wyższość,
my nie nosimy pragnienia.
Chcemy w pierwszej kolejności
ludźmi być – nie kobietami,
aby wiedzę tę zaszcześcić –
długa droga wciąż przed nami...
Którą drogę mamy obrać?
W każdej z nas odpowiedź inna,
lecz by jakiś cel osiągnąć,
wszystkich, wspólna być powinna!
Front trzymajmy jeden, zwarty!
Sformułujmy jasny przekaz!
Jeśli nie wie ktoś, gdzie boli,
nie pomoże żaden lekarz!
Czarny, biały czy czerwony,
nieważne w jakim kolorze,
maszerujmy zawsze, wszędzie,
w końcu kiedyś to pomoże!
Brak jest siły we wszechświecie,
co rzuca kłody pod nogi
ani co nam może pomóc.
Nie zapomnijcie przestrogi:
aby zważać na życzenia,
by sen o świecie bez mężczyzn

wbrew waszym oczekiwaniom
się nie zmienił w koszmar większy!
Zaś jeśli ktoś nam zarzuca
powierzchnowość i formalizm,
pragnę jedno uświadomić –
stawiamy na racjonalizm!
Rozum to nie męski patent,
potrafimy zeń korzystać,
a najlepszym tu dowodem –
nasza podwójna noblistka.
Tylko stopniowa społeczna
zmiana z obłądnego koła
wszechprzemocy symbolicznej
wyrwać nas w przyszłości zdoła.
Może na tej długiej drodze
do powszechnej szczęśliwości
przypadkowo odkryjemy
źródło wszelkich nierówności.
Jeśli nie – nie znaczy wcale,
że nie warto podjąć trudu.
Nie należy składać broni!
Nie trzeba Boga do cudu!
Kropla przecież drąży skałę
ciągłym spadaniem, nie siłą –
niedowiarkom dajmy dowód,
pokażmy im, że się mylą!
Już podnosić miały ręce,
aby w górę wznieść oklaski,
kiedy nagle, z lewej strony,
głośnie się podniosły wrzaski.
W kierunku szykownej pani
skierowano takie słowa,
żeby sensu nie zatracić,
ponownie będę cytować:

– Głupia babo! Milcz, nieszczęsna!
Ta nadczynność optymizmu,
którą nam próbujesz sprzedać,
prowadzi do kataklizmu!
Wyzwólmy się w końcu z kajdan
politycznej poprawności
i uderzmy w samo sedno,
środek sam oczywistości!
Światem rządzi od zarania
urojona męska większość,
która siłą i opresją
wywalczyła sobie wielkość,
a nas winą obarczyli
za zerwanie jabłka z drzewa
rajskiego przez matkę Ewę –
czysty seksizm tu rozbrzmiewa!
Przez wieki degradowali
rolą natchnienia poety,
służby na bankiecie życia,
odczłowieczali kobiety!
Nas nie ulepili z żebra,
to jest oczywista bzdura –
przed mężczyzną tu byliśmy,
jak przed jajkiem była kura!
Dali prawa nam wyborcze?
Toż to jest protekcjonalizm!
Same je wywalczyłyśmy,
inaczej ich patriarchalizm
przerobiłby nas w margines,
marny koniec by nas czekał
w świecie, gdzie zawsze mężczyzna
synonimem był człowieka!
Nie chcę być sędziną srogą,
nie mam prawa was oceniać,

serce moje jednak krwawi,
widząc, jak się mało zmienia.
Wciąż zbyt wiele jest w szeregach
sióstr, co nie chcą myśleć same,
podążają za mężczyzną
jak te owce za baranem,
rzucają dla nich kariery,
emocjami się kierują,
stają się pasywne, bierne,
dziećmi się asekurują,
bo to rola matki, by jej
dziatki czuły się bezpieczne –
tym podejściem cementują
oczekiwania społeczne!
Pozwalają cmokać w rękę,
przez drzwi dają się przepuszczać,
utwierdzają w przekonaniu,
że im ładniejsza – tym głupsza.
A jak już do pracy idą,
to za to samo zlecenie
zadowolają się zwykle
zmniejszonym wynagrodzeniem!
Wiele jeszcze trzeba zrobić,
co przyznaję przedmówczyni,
lecz reformą i mądrością
nie zdołamy nic uczynić!
Na początek mam tu dla was
obwieszczenie symboliczne:
od dziś stawiam znak równości
osobiste – polityczne!
Przeciw betonowej armii
z szabelkami z ciał jamistych
trzeba walczyć agresywnie,
z powodów dość oczywistych!

Jeśli tak chcą decydować
o tym, co nosimy w łonie,
to ich męskość, dla rewanżu,
weźmy również w nasze dłonie!
Nie pozwólmy im się mamić,
nie czekajmy do wieczora,
by radioodbiornik zniszczyć,
ekran stłuc telewizora,
lecz zacznijmy od nas samych,
przejdźmy wprost od słów do czynów –
śmierć tym matkom patriarchalnym,
co kochają bardziej synów!
Strzeżmy błędów się z przyszłości,
z roku cztery i czterdzieści,
aby sen o dzieworódtwie
się tym razem w pełni ziścił.
I na koniec tej przemowy
z impetem i na głos cały
wykrzyczała, co sił w gardle,
by wszystkie zapamiętały:
– Polska jest, jak my, kobietą,
od granicy po granicę,
biały w niej oznacza cnotę,
a czerwony miesięcznicę!
W tejże chwili z czoła pani
z na wpół ogoloną głową,
lekkim tylko makijażem
i ubranej na sportowo
zaczął ściekać krwisty strumień,
spod kamienia, co ją trafił,
co wyleciał strzałą z procy
z tłumu, co się w nią zagapił.
Zwalila się na publikę
jak na koncercie rockowym,

ta rozstąpiła się niczym
biblijne Morze Czerwone.
– Nie możecie występować,
uzurpować sobie prawa
do za wszystkie przemawiania,
nawet te, których to sprawa
jest wam w pełni obojętna,
co wyznania są innego,
do różnej należą rasy
czy też źródła etnicznego!
Każda z nas jest przecież inna,
nie jesteście monolitem!
Każda inna ma potrzeby,
czy szczytne, czy pospolite!
Wykorzystujecie zdobycz
źle pojętej demokracji,
prawa tu nadużywacie
do wszelkiej reprezentacji!
Nie jesteście wcale lepsze
od tych, co sprawują władzę,
co praw odmawiają wszelkich,
co zakazują zgromadzeń!
Mieć przestało już znaczenie,
kto wypowiedział te słowa.
Każdej z pań tych zależało,
byleby tylko się schować.
Wywołano wilka z lasu,
niebo się zrobiło czarne,
w celach czysto porządkowych
służby wkroczyły specjalne.
Przywitali gumowymi
kulami demonstrujących,
wystrzelili z armat wodnych
gaz defeminizujący,

pokojowo pomachali
w górze paralizatorem,
po czym słowem wyjaśnienia
ogłosili megafonem:
– Proszę źle nas nie zrozumieć,
my nie mamy złych intencji.
Przysłano nas tu kontrolnie
w celach jedynie prewencji,
bo na sąsiedniej ulicy
wiec odbywa się legalny –
ku niepokalanej zawsze
od dziewic matki Joanny!
Do swych domostw się udajcie!
Wychwalajcie demokrację
i wybijcie sobie z głowy
wszystkie przyszłe demonstracje!
Nie za duży mieli posłuch,
taki popłoch tam panował.
Kto przed pałką zdołał uciec,
na stację w tył zwrot szorował.
Porwana przez odpływ falą
wpłynęła cała i zdrowa
do pociągu, co w powrotnej
drodze się w tunelu schował.
Razem tym w bród było miejsca,
co drugie zajęte ledwie.
Jak ma to interpretować?
Jak sen czy jak przepowiednię?
Odrętwiała natężeniem
chwil przeżytych, wrażeń wielu
nie zdążyła się namyślić –
pociąg wyjechał z tunelu.
Obudzona drzwi trzaśnięciem
lewą podniosła powiekę,

zobaczyła swego męża,
jego niemalą uciechę.
Nakrył ją na odpoczynku,
tym w winy poczucie wpędził,
pomijając fakt milczeniem,
że sobotę całą spędził
na próżniactwie i opilstwie,
bezproduktywnych rozmowach.
Zamiast ładnie ją pochwalić,
w takich ją przywitał słowach:
– Znowu leżysz na kanapie,
jak tylko wyjdę na chwilę,
rzucasz wszystko i się kładziesz –
popraw mnie, jeśli się mylę.
Była taka zmarnowana
całodniową orką w kuchni,
że nie miała siły nawet
z warchołem zaczynać kłótni.
Po tych latach z nim spędzonych
przywykła do jego głupot,
z czasem ją zaczęły bawić,
przyjmowała je na sucho.
– Niech se gada stary osioł!
Nie dotykają mnie słowa.
Lepiej, że mówi, niż bije,
dopiero by pożałował!
Uduśiłabym od pralki
do wody spływu wężykiem,
udźcem zatłukła baranim,
porzuciła pod śmietnikiem...
Tak raz po raz folgowwała
dla otuchy swej fantazji –
jedna to z niewielu szczerych
uciech naszej Anastazji.

Sił resztkami wzięła kąpiel,
by odświeżyć się po znoju,
wcale ją nie zdziwił widok,
jaki zastała w pokoju.
W brudnych rzeczach leży długi,
na wspomnianej już kanapie,
w oparach chmielu małżonek
i bezwstydnie głośno chrapie.
Dzięki Bogu – pomyślała –
mam dla siebie całe łóżko...
i odchodząc do sypialni,
twarz zakryła mu poduszką.
Nie zmrużyła wcale oka,
większość nocy rozmyślała
nad znaczeniem swojej wizji.
Znaczenie w ogóle miała?
Czuła dziwnie się, jak nigdy,
wracały w głowie wspomnienia.
Może dobry to jest moment,
aby rachunek sumienia,
zestawienie strat i zysków
u progu życia jesieni
zrobić? Może znajdzie sposób,
żeby jeszcze coś odmienić?
Stać się gorącą czterdziestką
z dziećmi już odchowanymi,
o nienagannym wyglądzie,
z myślami obsesyjnymi?
To dzięki fizycznej pracy
ma kondycję nie najgorszą,
całkiem też figurę zgrabną,
zawsze wygląda na młodszą.
Było żal na kosmetyki
trwonić – stosowała rzadko,

nie zniszczyła skóry twarzy,
którą ma od zawsze gładką...
Rzucić męża dla młodszego
biznesmena i ogiera,
wydawać jego pieniądze,
kolor auta mu wybierać?
Chodzić po stylowych knajpach
po śródmieściu wieczorami
z też nowo narodzonymi
najlepszymi kumpelami?
Snuć się po centrach handlowych,
kupować kreacje modne,
nie liczyć się z każdym groszem,
czy to będzie jej wygodne?...
Podnosić kwalifikacje,
zrobić kursy zawodowe,
by w ofertach móc przebierać,
pójść na studia upragnione?
Świetnie zorganizowaną,
strategicznie działającą,
niezależną finansowo,
samodzielnie też myślącą
być singielką na życzenie,
bez ciężącego balastu,
ubierać się według gazet –
czy to szczęście dla kontrastu?...
Zostać do samego końca
perfekcyjną panią domu,
nieutyskującą na nic,
nieżalącą się nikomu,
pilnującą, aby płomień,
który domowe ognisko
rozpala, go nie obrócił
w rodzinne pogorzelisko?

Nie szamotać się zaciekle
w sieci gęsto uplecionej
z oczekiwań wobec siebie,
z niewoli odziedziczonej?
Każde z powyższych rozwiązań,
niezależnie albo w miksie,
może sprawdzić się bezbłędnie,
lecz istnieje oczywiście
ryzyko, że się okaże
absolutną katastrofą.
Gdzie ma wtedy szukać winnych?
Komu robić wyrzut o to?
Próżno będzie wtedy szukać
prostej, jasnej odpowiedzi.
Nie poda jej telewizja,
nie udzieli jej sąsiedzi,
w kolorowym magazynie
nie odnajdzie sprostowania,
nawet w kinowym przeboju
nie podpatrzy rozwiązania.
Może pójdzie do lekarza,
o receptę go poprosi?
A co powie, gdy ją spyta:
– Kto winę za to ponosi,
że ofiarą, biedna, padłaś
popytu kreowanego
przez marketing, konkretnego
zachowania kobiecego?
Jedno mogę ci zalecić:
to odporności wzmocnienie
na krytykę otoczenia
i na dobre jej radzenie.
Ta kuracja, choć bolesna,
nie zabije – ręką słowem –

leczenie ma być skuteczne,
nie tylko widowiskowe!
Więcej nic nie mogę zrobić,
przemyśl wszystko raz ostatni,
a jak już się zdecydujesz,
popchnij drzwi otwartej klatki.
Oprzytomniała na chwilę,
by wyłamać się z rutyny,
budzik wyłączyć niesławny,
pierwotnej nie czując winy.
Kotłowało jej się w głowie,
ale z uśmiechem na twarzy
po godzinach dwóch zasnęła,
kto wie... co jutro się zdarzy?

Część III

Kiedy słońce tej niedzieli
wyjątkowo wstało wcześniej,
Anastazja, jak nie ona,
pogrążona była we śnie.
Przez te nocne rozmyślenia
pierwszy raz, odkąd pamięta,
wstała później niż o szóstej,
całkowicie wypoczęta.
Reszta domu jeszcze spała,
kiedy zjadła z masłem skibkę,
ciepłą herbatę wypila
i wymknęła się na chwilkę.
Silną odczuła potrzebę:
w spoczynku wiecznego miejscu
swojej matki i swej babki
zwierzyć się z tego, co w sercu
jej zatliło się tej nocy,
iskra dawnego płomienia,
kiedy jeszcze miała życie,
siłę i własne marzenia.
Bardzo chciała symbolicznie
się przed nimi wyspowiadać,
bo wiedziała – gdyby żyły,
nie myślałyby odradzać,
jak się teraz wydawało,
słusznej jedynej decyzji,
by kierunek zmienić jazdy,
uniknąć dalszych kolizji,
rozwinąć niegdyś schowane
żagle pragnień dnia pierwszego,
na kurs jedyny właściwy –
życia odzyskiwanego.

W drodze powrotnej z cmentarza,
korzystając z możliwości,
wstąpiła jeszcze do sklepu
po wymyślone dla gości
na ostatnią chwilę danie,
jedyne w swoim rodzaju,
co przyjezdnym można podać,
gdy nie byli dawno w kraju.
Potrzebowała do tego
kaczkę razem z podrobami,
wraz z włoszczyzną do rosołu,
też z suszonymi śliwkami.
Ocet, grzyby i śmietanę
miała w kuchennych zapasach.
To dopiero będzie danie!
Zjadłby z chęcią i Okrasa!
Gdy do domu powróciła,
zgodnie z jej oczekiwaniem
mąż i synuś mieli razem
o śniadanie zapytanie.
Stanowiskiem żony-matki
wielce byli zszokowani,
gdyż: – Od dziś w zakresie własnym! –
taką odpowiedź dostali.
– Obiad za to o czternastej –
rzekła sucho, bez wrogości –
ale tylko ociupinkę,
bo właściwy to wraz z gośćmi.
Kiedy zawsze do pomocy
skora córka do niej przyszła,
kaząc jej sobie odpocząć,
poprosiła, by też wyszła.
– Co możesz jedynie zrobić –
to rzeczy uporządkować

na wypadek, gdybyś nagle
gdzieś musiała się spakować.
Bez żadnego wyjaśnienia
blisko jej szepnęła twarzy:
– Bo w dzień taki wyjątkowy
wszystko może się wydarzyć...
Wybiła w końcu czternasta,
usiedli przy stole wspólnie,
wszyscy ładnie wystrojeni,
gospodarz szczególnie schludnie.
Chciał pokazać rodzonemu
bratu – choć się nie przelewa,
to wciąż ubrać się potrafi,
że nie taki z niego biedak.
Reszta cicho udawała,
że nie widzi tutaj zgrzytu –
ziemniak może nosić mundur,
burak może więc garnitur.
I cóż z tego, że to ślubny,
sylwetka zaś mocno spuchła –
każdy przecież słyszał o tym,
że czarny zawsze wyszczupla.
Przy kompcie i gołąbku,
wzorowa rodzina niczym,
nie mając o czym rozmawiać
siedziała w kompletnej ciszy.
O przewadze zaś milczenia
nad bezsensownym gadaniem
odprawione wstecz lat kilka
przekonać może kazanie,
co z poczucia obowiązku
ojciec do dzieci wygłosił,
choć nikt go nie zapytał,
w żadnym razie też nie prosił.

Wszystko, czego się nauczył,
mądrość ponad mądrościami,
przekazał wtedy synowi
dokładnie tymi słowami:
– Synu mój jedyny, drogi!
Jeśli coś powiedzieć mogę,
czy doradzić, czy skierować
na właściwą życia drogę,
doświadczeniem się nie chwałę,
wiesz, że wiedzy nie mam więcej,
ale jeśli mnie zapytasz,
złotą radą zawsze służę.
W jednym tylko cię uprzedzę,
odpowiem ci bez pytania
w jednej i kluczowej kwestii,
w której możesz nie mieć zdania.
Nie obawiaj się kazania!
Mówię tu o przyjemnościach,
by ich zaznać jak najwięcej,
ale przy najmniejszych kosztach.
Kosztów lepiej wszak unikać,
na swych potrzebach się skupić,
nie dać się za rękę złapać,
wykorzystać i porzucić.
Jeśli jeszcze nie pojąłeś,
co tu za nauki prawię,
jeśliś bystry jest jak ojciec,
prościej sprawę ci postawię:
młodość musi się wyszumieć!
Gdy tylko panna pozwoli,
zawsze do czynu gotowy,
synu, używaj do woli!
Jednak i w tym znajdźże umiar,
nie popełnij moich błędów,

zawsze dbaj o bezpieczeństwo,
żebyście nie starli zębów
na zgryzotach i rozterkach
przedwczesnego rodzicielstwa,
bo was tupot małych stópek
doprowadzi do szaleństwa.
Lepiej zapobiec niż leczyć,
nic tu ująć i nic dodać,
a gdy rady nie posłuchasz –
możesz mi przyjść rękę podać!
Syn się zmieszał odrobinę,
na odczepne machnął głową
rady, że rozmowę z ojcem
najważniejszą ma za sobą.
Po tym rzekł ojciec do córki
(z góry należy wykluczyć,
aby tak mądrą dziewczynę
czegokolwiek mógł nauczyć):
– A ty, córko pierworodna,
tatusiowe oczko w głowie,
nastrosz uszu swoich parę
do tego, co teraz powiem:
żaden męski to jest wymysł –
musisz tego mieć świadomość –
gdy się tobie napatoczy
jakiś szanowny jegomość,
w łaski zdoła twe się wkupić,
zaczaruje słowem gładkim,
złotych gór naobiecuje,
na partnera ma zadatki,
nie rozkładaj szybko zbytnio
ramion swych zauroczonych,
niech się trochę chłop postara,
niech poskacze uniżony

wokół cudnej twojej osoby,
staraj się go wręcz zniechęcać,
jeśli opór duży zniesie –
dobry materiał na męża.
Taka właśnie kolej rzeczy,
tak natura ustanawia,
że wszelakie konsekwencje
przedwczesnego używania
ród ponosi zawsze ten sam,
co męskiemu jest naprzeciw,
to jest wasza brać siostrzana,
bo to wy rodzicie dzieci!
Wam je nosić trzy kwartały
jest przymusem i wykarmić.
To nie żaden jest szowinizm!
Żadne seksistowskie targi!
Zresztą nie w tym rzecz, córeczko,
co jest tutaj czyją winą,
faktem jest, że skutki większe
ponosi, kto jest dziewczyną.
Tyle słowem ostrzeżenia,
tyle ode mnie dla ciebie,
a gdy rady nie posłuchasz –
umiesz liczyć? licz na siebie!
Zerknęła wtedy na matkę –
sprawdzić jej reakcję na to,
widząc jak brew marszczy lewą,
odrzekła mu: – Dobrze, tato.
Nigdy potem się nie porwał,
już nie przyszło mu do głowy
nimi się interesować,
zmusić dzieci do rozmowy.
Może to i nawet lepiej,
oszczędzał kompromitacji

sobie, jak i im zawodu
(co sam przyznał nie bez racji).
Siedział teraz niespokojnie,
ścierał raz po raz pot z czoła
w nadziei, że na braciszku
swym wrażenie zrobić zdoła.
Matka Polka spoglądała
na niego z politowaniem
i uważnie, na wypadek
gdyby chciała zmienić zdanie.
– Bardzo kochać go musiałam
albo być zdesperowana,
ale to dziś bez znaczenia,
jestem już zdecydowana.
Nawet gdyby miał „pan domu”
jakieś w zanadrzu mądrości,
nic nie zdążył wypowiedzieć,
gdyż przywiało w końcu gości.
Do drzwi się rzuciła babcia,
by syna marnotrawnego
opieść niczym wąż dusiciel,
wypytać, co u niego.
Tak się oto rozpoczyna
ważne spotkanie po latach,
dramat rodzinny we wnętrzu,
kiedy brat odwiedza brata.
– A gdzie dzieci? Gdzie małżonka?
Poznać nie chcieli rodziny?
– Pozostać musieli w domu.
Uwierz! Nie ze swojej winy!
Dzieciaki jutro do szkoły,
poziom wyższy niż normalnie,
wszystkie nad wiek rozwinięte,
uzdolnione manualnie.

Każdy dzień nieobecności
to, mamusiu, wielka strata,
najpierw dla nich, potem dla nas,
w końcu dla całego świata.
Jak prawdziwy rodzic dziećmi
się zasłonił niczym tarczą,
wiedząc, że te argumenty
zawsze za wszystko wystarczą.
Przy okazji zrobił swoich
lędźwi owocom reklamę,
ignorując, że się wszędzie
dzieci rodzą takie same.
Co do poziomu rozwoju –
ten, kto nie ma doświadczenia,
niech rozróżnia stan faktyczny
od ukrytego pragnienia.
– ... Zresztą po polsku nie bardzo...
Ukochana też pracuje.
Zamknąć nie chciała kwiaciarni,
więc interesu pilnuje.
Zdarzy jeszcze się okazja! –
zbył ją szybko. Po temacie.
– Jestem w kraju w interesach,
sprawdzam więc, jak się miewacie!
Muszę tylko znaleźć hotel.
Zapomniałem zabukować...
– Synku drogi, ukochany!
Możesz u nas przenocować!
Dość włóczyłeś się po świecie!
Swoje ci odstąpię łóżko,
a na materacu sama
obok ciebie się położę.
Bardzo go to ucieszyło.
Sam chciał prośbę już spełnić,

lecz przysługa ma tę wadę,
że ją trzeba odwzajemnić.
A że nie zdążył poprosić,
został bowiem wyprzedzony,
z zaproszenia ich do siebie
poczuł się zrazu zwolniony.
– A co do tych interesów...
Czym właściwie się zajmujesz?
Odpowiedział jej zdawkowo:
– Samochodami handluję.
– Czyli jesteś mechanikiem? –
dziurę w brzuchu mu wierciła.
– Nie chcę mamusi zanudzać,
sprawa to jest dość zawiła.
Na tyle, że osobiście
do kraju wrócić musiałem,
choć, jeśli mam być szczery,
ochoty nie miałem wcale.
Miał to wykonać ktoś inny,
miałem od tego człowieka,
lecz me zawiódł zaufanie
i bez wieści nagle przepadł.
Zdradzając oznaki braku
rozprowadania się chęci,
wszedł, by z resztą się przywitać,
imion szukając w pamięci.
Zaczął od tego pewnego:
– Janusz! Kto by w to uwierzył?
Kupę lat cię nie widziałem!
Poznajesz? To ja, brat Jerzy!
Pytanie było zasadne.
Nie poznałiby się dzisiaj,
mijając się na ulicy –
jeden spał się i wyłysiał,

drugi wyglądał jak dziadek,
używkami wyniszczony,
co spod sklepu z pierwszym lepszym
łatwo mógł być pomyłony.
Informowany przez matkę
przez telefon – nie zapytał,
wiedząc, jak się sprawy mają
u brata nieudacznika.
Nie chcąc kopać leżącego –
swoje w życiu położenie,
sytuację materialną
również pominął milczeniem.
Wtem wzbijając się na szczyty
fasadowej kurtuazji,
przyssał się do prawej dłoni
swej bratowej Anastazji.
Szybko tak, jak można było,
wyszarpnęła mu ją z ręki,
uśmiechnęła się nieznacznie,
dając złudzenie podzięk.
– Z córką podamy do stołu.
Może usiądziesz? odpoczniesz?
Nie dał długo się namawiać
i uczynił to niezwłocznie,
nie zdążywszy się przywitać
z bratanicą, co skinęła
w geście wrodzonej grzeczności
głową szybko i zniknęła.
– Do czego się szykujecie?
Czy to uroczystość jaka?
Chyba że w niedzielę u was
zawsze bywa uczta taka?
Babka go uświadomiła:
– Dzisiaj Nastki imieniny,

no i oczekiwaliśmy
więcej przyjezdnej rodziny...
– To wszystkiego najlepszego! –
krzyknął jakby od niechcienia –
ode mnie, od żony, dzieci
najlepsze składam życzenia!
Jak tylko wrócę do domu,
przez mą żonę hodowanych
bukiet pięknych tulipanów
będzie ekspresem wysłany.
Widząc, że go nie ominie
bezsensowna pogadanka,
unikając wzroku brata,
szybko zaczął bratanka.
Nie pamiętał, w jakim wieku
jest młodzieniec – więc mniej więcej
szacując, że przed dwudziestką,
zaczął rozmowę czym prędzej:
– Co tam u ciebie, dzieciaku?
Coś studiujesz? Gdzieś pracujesz?
Czy (jak tato w twoim wieku)
swego miejsca poszukujesz?
Nie mógł sobie podarować
ani jednej sposobności,
aby skierować ku bratu
aluzje i złośliwości.
Ten nie dając dojść do słowa
własnej kopii zapasowej,
wtrącił swój grosz do rozmowy,
nie czekając, co syn powie.
– Zdawał niedawno maturę,
tak niewiele brakowało!...
Teraz zbiera nowe siły,
żeby za rok się udało.

Dla biznesmena, co zdobył
sukces prawie o swych siłach,
taka żalosna odpowiedź
Jurka nie zadowoliła.
– Daj się chłopu wypowiedzieć!
To dorosły już mężczyzna!
Lepiej to, co po maturze
chciałby robić, niech nam wyzna.
Młodzian trochę ośmielony
zaczął zbierać wszystkie myśli,
by swą strategią życiową
zrobić wrażenie na wszystkich.
– Tak właściwie to sam nie wiem –
wyrzekł po chwili namysłu –
żeby dobrze się urządzić,
w sumie kilka mam pomysłów.
Pod uwagę biorę parę,
kierując się zaletami
tak prestiżu społecznego,
jak sporymi dochodami.
Nie chcąc ścinać już bratanka,
wuj uśmiechnął się dyskretnie,
umierając z ciekawości,
jakie mu wymyśli brednie.
– To mi kogoś przypomina...
Niedaleko pada jabłko!
Po tatusiu masz ambicję...
(i na sukces szansę miałką).
Tę ostatnią część dla siebie
zachował kochany wujek,
nie chciał Seby deprimować,
skoro chce, to niech próbuje.
– Bardzo jesteś tajemniczy –
ciągnął dalej go za język –

zdradź, w czym upatrujesz źródło
przyszłych wielkich swych pieniędzy.

Nic a nic nie wyczuwając
w swym kierunku cienia kpiny,
produkował bez żenady

spontaniczne wypociny:

– Bardzo chciałbym być lekarzem.

Jeden problem jednak widzę...

mdleję zawsze na krwi widok,
choć się bardzo tego wstydzę.

Poza tym gdy w prosektorium
miałbym trupa poćwiartować,
jest ryzyko, że na jego
widok mógłbym zwymiotować.

No i tyle do nauki!

Nie wiem, czy bym to wytrzymał.

Chyba jeszcze raz przemyślę,
od decyzji się powstrzymam.

Tak jak umiał delikatnie,
dał mu wuj do zrozumienia,
że to raczej jego głowa
się nadaje do leczenia.

– Może byłoby przemyśleć
warto ten kierunek jeszcze,
bo z szacunkiem całym, młody,
tu sukcesu ci nie wieszczę.

Znieść nie mogąc tej wyższości,
ojciec wtrącił się raz drugi:

– Zawsze może iść na prawo,
nie było jeszcze papugi
w tej rodzinie, odciąłby się
od robotniczych korzeni.

Może będzie adwokatem
i nasz los w końcu odmieni?

W kancelarii pierwszorzędnej
ciepłą zdobędzie posadę
i wybroni przyłapanych
mężów przez żony na zdradzie!
Bo to żadna tajemnica,
bez względu na przeciwnika,
wygrywa nie kto ma rację,
lecz – kto lepszego prawnika!
Tkwiło w tym ziarenko prawdy,
nie sposób zaprzeczyć temu,
uwypuklił jednak gość w dom
pewien bardzo ważny szczegół:
– Musisz, Janusz, jednak przyznać –
rzekł mu brat – przed samym sobą,
żeby obrać ten kierunek,
trzeba zgrzeszyć tęgą głową...
– Nie sprzeczącie się, synowie!
Zastanawiać się zaczynam,
czy spokojnie wy umiecie! –
babcia zagrzmiała Grażyna –
... ja najbardziej to bym chciała,
aby Seba szedł na księdza.
– Wtedy z pewnością – rzekł Jerzy –
nie dotknęłaby was nędza...
– Żebyś wiedział – wtrącił Janusz –
że to naród katolicki
i nie szczędzi dać na tacę,
ksiądz jest jak rodzina bliski...
– Ale – odezwał się młodzian –
nie doznałem powołania!
O tym, czy jest wymagane,
różne słyszałem wyznania...
Jedno jest natomiast pewne:
że w tym kraju nie ma pana,

co by większe miał znaczenie
od prezesa i plebana.
Chcąc zabłysnąć w towarzystwie,
pozorując elokwencję,
udowodnił, że spryt służy
głupcom za inteligencję.
W końcu zaczął na stół zjeżdżać
narodowych potraw zestaw.
Na tak smakowity widok
każdy sprzeczać by się przestał.
Więc przerwali swoje spory,
by skosztować – tylko po to –
bo nic tak nie łączy ludzi,
jak wróg wspólny i alkohol,
który to przed pierwszym gryzem
w kieliszki porozlewali,
wykrzywili twarz po głębszym
i do jadła się przyssali.
Na półmiski się rzucili,
jakby nie jedli zbyt często,
obnażając tę ostatnią
więź łączącą ich braterską –
rozbrat z ogładą, umiarem,
co potwierdza znaną prawdę:
chłop ma szansę wieś opuścić,
lecz wieś chłopą – szanse żadne.
– Może politykiem zostać –
przegryzając kęs kiełbasy,
stryj zaczepiał wciąż bratanka –
teraz u was ciężkie czasy.
Jeśli mam być w pełni szczery,
to polityką się brzydzę,
gdy rozmawiam jednak z ludźmi,
różne rzeczy słyszę, widzę

w ekranie telewizora,
co się u was tu wygłasza:
jakaś odnowa moralna,
dobra zmiana się naprasza?
Mnie to wcale nie dotyczy,
nie chcę wam z butami wchodzić,
bądźcie jednak tak łaskawi,
wytlumaczcie, o co chodzi.
Janusz przegryzł na spokojnie,
rozpływając się nad smakiem,
zanurzając nóż w musztardzie,
wyjaśnienie podał takie:
– Otóż czasy nam nastały
ładu nowego, komfortu,
gdy odwagę rząd rozdzielić
ma lud od gorszego sortu,
gotów jest ujawnić prawdę,
podnieść z kolan naród gotów,
świnie oderwać od koryt,
by rozbiegły się w popłochu.
Od zarazy postkomuny,
plagi z Zachodu lewactwa,
chce ochronić polską ziemię
od dalszego świętokradztwa!...
Przerwać musiał swą przemowę
na golonki nałożenie,
Jureczkowi dał tym samym
czasu na zastanowienie.
– Janusz! Nie chcę cię zamęczać,
jednak jako ktoś z daleka
nie za wiele zrozumiałem,
by zrozumieć więc – dociekam:
Jaka prawda jest skrywana?
Przed czym klęczeć trzeba było?

Czym jest gorszy sort, lewactwo,
które się tu rozplenilo?
I ta zmiana, co wspomniales,
czy nie nastapila wtedy,
kiedy wlasnie wyjezdzałem,
by od starej uciec biedy?
Wytarl ręce po kaszance
i odsunął się od stołu,
aby lepiej móc dosięgnąć,
nalać nabierkę rosółu.
Rozdrażniony brakiem wiedzy,
jak uważał, podstawowej,
coraz bardziej głos podnosił,
kontynuując przemowę:
– Co ten Zachód z tobą zrobił? –
zapytał z wyższością Janusz –
czy doprawdy nie rozumiesz
faktycznego tego stanu?
Czy tak bardzo utraciles
więź ze swą ziemią ojczystą,
że ci muszę tu wykladać
tę to prawdę oczywistą?
Pod wolności szumnym hasłem
miała miejsce targowica!
Zwiódł nas wszystkich, wywiódł w pole
czar farbowanego lisa!
Za nietykalności cenę,
pod wyborów pozorami,
usunęli się w cień stołu,
rozproszyli między nami!
Tak się nadał, że dech stracił,
lecz w swej matce miał oparcie,
zawsze zwartej i gotowej
na decydujące starcie:

– Czas najwyższy ich rozliczyć!
Muszą jak najszybciej zniknąć!
Modły przerwijmy, powstańmy
przeciw tym, co są przeciwko!
Zacisnęła mocno pięści,
stare żyły eksponując,
głowę machając przecząco
i pod nosem coś pomstując.
Nie dostając odpowiedzi
na pytania swoje żadnych,
powziął Jerzy coś zaradzić,
by emocje im opadły.
Przyznał bratu rację szybko,
by uniknąć szat rozdarcia,
o faktyczny stan nie dbając,
rzucił cicho głos poparcia:
– Jeśli tak... to jestem w stanie
w sens uwierzyć tej odnowy.
Może lepiej by się żyło,
gdyby stół był kwadratowy?...
Cóż się z tego mógł dowiedzieć?
Dużo hasel, mało treści,
każdy, kto by musiał słuchać,
dość by miał tych opowieści.
Naszła tylko go refleksja,
przez świadomość przepłynęła:
Kim są właściwie ci „oni”,
skąd się owa obcość wzięła?
Jeśli ona tutaj mać,
co to za złowroga siła,
szerząc chaos i nienawiść
rozłam wśród ludzi sprawiła?
Porozglądał się po stole,
złowił wtem kotlet schabowy,

rozmyślając równocześnie,
jak złagodzić ton rozmowy.
Zmienił tematy rozważań
na prozaiczne, normalne,
co im życie wypełniają,
takie codzienne, zwyczajne:
– Dość więc już o ciężkich sprawach,
na które nie mamy wpływu!
Doszły mnie ostatnio słuchy
i nie mogę wyjść z podziwu,
że mój kraj, moja ojczyzna,
choć tu bywam tylko w gości,
chce ofiarom wojny pomóc –
w końcu słynie z gościnności!
Stąd się wzięło powiedzenie:
chlebem i solą przywita...
– A jak coś się nie podoba,
to przywali w pysk z kopyta!
Czyżby przy rodzinnym stole,
kiedy brat rozmawia z bratem,
inny wątek nie mógł istnieć
poza drażliwym tematem?
Tok rozmowy to potwierdza,
Janusz kapusty nabierał,
lecz podzielną miał uwagę,
równolegle się wydzierał:
– Mało gęb do wykarmienia
w kolejce po kromkę chleba?!
Ledwo nam dla naszych starcza,
czy nam spada manna nieba?!
Czy jesteśmy przytuliskiem,
co mieszkańców poszukuje?! –
spieklili ten się, co akurat
w życiu najciężej haruje.

– Może u was, na Zachodzie,
starczy wszystkiego każdemu,
ale nam się nie przelewa!
Wolę dwakroć dać swojemu
niż wspomagać te przybłędy,
w sercu Boga co nie mają,
a jak już się zadomowią –
to w powietrze wysadzają!
Może jestem i rasistą,
może to postawa ostra,
lecz kto tylko jest rumiany
niczym Muzykanta siostra,
ten nie znajdzie przyjaciela
we mnie, prawdziwym Polaku!
Niech czym prędzej stąd ucieka,
lepiej – im dalej, na Zachód!
Znów emocje wzięły górę,
doszło do zapowietrzenia.
Muszą dłuższą teraz zrobić
sobie przerwę od jedzenia.
Na codziennym towarzystwie,
z prostactwa znającym tego,
nie zrobiło to wielkiego
wrażenia ścinającego.
W przeciwieństwie do Jerzego,
który czując niespójności,
pofolgował sobie w tonie
przyrodzonej złośliwości:
– Na bieżąco tu nie jestem
z panującym obyczajem,
ale czy ty nie przesadzasz?
Bo tak właśnie mi się zdaje.
Jak ktoś, kto pochodzi z kraju,
co historią naznaczony

rozbiorów, zaborów, wojen,
może tak być znieczulony
na podobne położenie
jakiegokolwiek człowieka,
co przed wojną i przed śmiercią
tak jak stoi, tak ucieka?
Czy przypuszczasz, że ta matka
z dwojgiem dzieci na ramionach
w poszukiwaniu schronienia
jest na zamach nastawiona?
Mało to naszych rodaków
się po świecie rozjechało,
szukając lepszego życia,
którego tu nie doznało?
Również mi się nie wydaje,
aby kraj, co może płacić
zasilek reprodukcyjny,
azyl dając, wiele straci.
Jak na kogoś, kto sam twierdził,
że się nie chce bardzo wtrącać,
wujka wiedza w różnych sprawach
była wręcz imponująca.
– ... Gdzie ta bieda, co wspominasz,
chyba nie w polskiej rodzinie,
gdzie za każdą nową głowę
szerokim strumieniem płynie
zapomoga i dopłata,
utwierdzając przekonanie,
że „należy się” myślenie,
lepiej jest niż zarabianie?!
Proponuję też od razu
dla bezrobotnego rentę,
to i w kolejnych wyborach
złapie się ktoś na przynętę!

I emerytury zaraz
po dziesięciu latach pracy,
bo nie wątpię, że się znajdą
wśród obywateli tacy,
którzy z marszu w to uwierzą,
w sens i perspektywę tego,
podarujmy z nich każdemu
owoc z drzewa pieniężnego!
Jeśli są, a są na pewno,
tej koncepcji zwolennicy,
niech starają się o etat
i nadgodziny w mennicy!
Wiarę należy pożegnać,
by ciąg dalszy tego boju
przebiegł w miłej atmosferze,
w zrozumieniu i spokoju.
Rękawica już rzucona,
pojedynku data znana,
konflikt się rozwiąże tylko,
jeśli któraś pokonana
lub na śmierć tu zatłuczona
strona w końcu pozostanie.
Żaden kamień na kamieniu
w ich promieniu nie zostanie.
Nie jest to w sarmackim stylu
siąść przy stole tak w twarz twarzą,
gdyż tu pies jest pogrzebany –
stoły różnie się kojarzą.
– Musisz wiedzieć, mój braciszku,
że każdemu, kto w popłochu
uciekł z kraju ojczystego,
łatwo jest oceniać z boku,
że niełatwo się dorobić
w kraju, gdzie wielka machina

biurokracji i wyzysku
skrzydła wielu z nas podcina!
W ramach więc odszkodowania
za stracone wszystkie szanse
niech wykopią i spod ziemi
obiecane już finanse!
Jak w ogóle wyżyć można
(z minimalnej – marne grosze),
nic odłożyć, nie dać dzieciom?
Jak żyć? Powiedz, ja cię proszę!
Dla dzieciaków pięćset złotych,
i co z tego, że na kredyt?
Czy wiesz, ile tutaj rodzin
uchroniło to od biedy?
Tym, co harują, wysoki
taki wiek emerytalny,
jest im ulgą, kiedy słyszą:
„Zakład nie jest wypłacalny”?
Na rozdarte rany brata
próbował położyć balsam,
lecz czy do porozumienia
może jeszcze dojść? Jest szansa?
– Janusz! Ja nie twierdzę wcale,
że w ogóle nie masz racji,
jednak twoja ślepa wiara
budzi we mnie konsternację.
Czy myślisz, że ktoś, kto puszcza
pociąg prywatny przez wioskę,
wykazuje o finanse
publiczne najszczerszą troskę?
Władza, wiemy, deprawuje,
ja rozumiem doskonale,
cudze lepiej się wydaje –
ale nie na taką skalę!

Z taką, uwierz, polityką
żadne rządy was nie zbawią...
– A widziałeś kiedyś, Jerzy,
grabie, co od siebie grabią?
Skłamałbym, gdybym powiedział,
że nie czuję grama strachu,
ale jeśli mam być szczery –
po nas choćby potop, brachu.
Najistotniejszy argument
nie do obalenia dodał
i poprosił syna, aby
wstał i sałatkę mu podał.
Ten wznieść postanowił toast,
na kompanów nie poczekał:
– Więc wypijmy za tę krowę,
niech jej nie zabraknie mleka!
Przechylili po kieliszku,
żeby kolejki nie stracić
i o inne już tematy
zdań wymianę swych wzbogacić.
Muszą przecież istnieć takie,
co rodziny nie skłócają,
nie zakończą się krzykami
i nas wszystkich pojednają.
– Powiedz, Jerzy, co u ciebie?
Jak się w innym kraju siedzi?
Czy dostаточно wam się żyje?
Czy przyjaźni są sąsiedzi?
Nie chciał wiele wpierw ujawnić,
zbyt w szczegóły się też wdawać.
Rozluźniony alkoholem
zaczął trochę opowiadać:
– Jak wiesz, handluję autami.
Zdobywam je wyrywkowo,

aby trochę je przerobić
i w obieg puścić na nowo.
Na początku było trudno,
kawał Europy zwiedziłem,
lecz wysiłek się opłacił –
kontrahentów sieć zdobyłem.
Zatrudniłem pracowników,
a później został zniesiony –
jakby to ująć – tak zwany
obowiązek paszportowy...
Tu uśmiechnął się dyskretnie,
nie posiadał się z zachwytu
dla swojej przedsiębiorczości,
zaradności i dla sprytu.
– ... Przez te wszystkie lata w fachu
ogromnej nabrałem wprawy,
czasami już nie z potrzeby
robię to, lecz dla zabawy.
Całkiem dobrze mi się wiedzie,
dorobiłem się majątku,
piękną żonę mam i dzieci,
wszystko u mnie jest w porządku.
Żona też ma własny biznes –
oprócz (ze spadku) kwiaciarni
ma hodowlę własną roślin
na ogrodu tyłach w szklarni...
Przerwał, by wziąć głębszy oddech
i zobaczyć, co zostało
jeszcze mu do spróbowania
z tego, co przed nim leżało.
Uśmiechnęły się ku niemu,
niby nic nadzwyczajnego,
młode rodzime ziemniaczki –
w końcu ciągnie swój do swego.

– ... Pomagają nam sąsiedzi:
para bardzo miłych panów,
co niedawno zapragnęli
małżeńskiego zaznać stanu.
Zaprosili nas na świadków,
na weselu szaleliśmy
do białego niemal rana.
Bardzo z nimi się zżyliśmy!
Są u nas ciągłymi gośćmi,
zajmują się dzieciakami,
kiedy musimy wyjechać
lub gdy chcemy zostać sami.
Kiedy Janusz to usłyszał,
zważył, czy to jest na fakcie,
a że gołąbki przegryzał,
opluł ryżem biedną babcię.
– Ja się chyba przesłyszałem!
Kogo za sąsiadów macie?
Dwóch facetów i małżeństwo?
Koło zboczeńców mieszkacie?
Jerzy od razu zrozumiał,
że podróży ten kierunek
cofnął go w czasoprzestrzeni,
stąd wciąż różny tak stosunek
w jego obydwu ojczyznach
do wolności osobistej.
Uznał: jest to bardzo smutne,
lecz boleśnie oczywiste.
– Nie obruszaj się, braciszku!
U nas świat jest postępowy!
Jeśli nikomu nie szkodzisz,
innym nie przyjdzie do głowy,
aby czegoś ci zakazać.
Nikt nie zmierzy cię też krzywo,

nie powie ci, co masz robić.
To u was jest wciąż – o dziwo –
taki zastój umysłowy...
Postęp idzie jak krew z nosa,
gdy ktoś się od was odróżnia,
zaraz patrzycie z ukosa.
Nic dziwnego, że wciąż tkwicie
w umysłowym średniowieczu!
To wasz wybór, że raz któryś
wisi reakcja w powietrzu!
Nie mogąc jeszcze przyswoić
egzotycznego obrazka,
starał się Janusz pozbierać,
co braciszek mu roztrzaskał:
idealną wizję świata,
bez dziwactw i wynaturzeń –
jak nazywał wszelką inność,
z którą problemy miał duże.
– Wybacz – rzekł mu zniesmaczony –
jeśli tak wygląda postęp,
to ja na życzenie własne
chcę zachować spory odstęp!
Moja wiara nie pozwala,
by ta parada równości
tolerancji walcem zgmiotła
wszystkie rodzinne świętości!
To jest wręcz nienaturalne...
jak dwóch chłopów i dwie baby
mogą razem tak na co dzień?
Ja cię proszę... bez przesady!
To jest czysty absurd, produkt
waszych mediów liberalnych,
by możliwość, myśl dopuścić
związków homoseksualnych! –

zwrócił się do sojusznika.
Mógł go znaleźć tylko w matce,
która na własne życzenie
żyła w ciemnej, małej klatce:
– Mamo! Czy ty to słyszałaś?
Powiedz, co ty o tym sądzisz!
Czy mi tylko się wydaje,
czy nasz Jureczek zabłądził?
Czy nie skusił go zepsuty
tak Zachodu zgniły owoc?
Powiedz coś, ciebie posłucha!
Ratuj! proszę cię o pomoc!
Mimo że Jurek to synuś
jest mamusi ulubiony,
w tym nie mogła mu przytaknąć,
choćby czuł się urażony:
– Tym razem, drogi syneczku,
nie mogę się z tobą zgodzić!
Wiesz, że mamusia cię kocha,
lecz nie o to tutaj chodzi.
To jest przeciw naszej wierze,
według Biblii – obsceniczne,
nie możemy dać się stłumić
poprawności politycznej!
Jeśli damy, pozwolimy
na tym razem Armageddon,
nikt i nic nas nie ocali
i po naszych trupach przejdą!
Jeśli mamy mówić szczerze,
jak prawdziwi chrześcijanie,
jestem, na wszelki wypadek,
za ich wszystkich wystrzeleniem!
Teraz wyjdę na chwileczkę
i z tych nerwów się pomodłę... –

i wybiegła cała w strachu
przed tęczowym jeźdźcem w siodle.
– Mama się nie denerwuje! –
krzyknął Janusz, czuł się winny –
nikt obrazić nie chciał przecież
mamy uczuć religijnych!
We właściwym sobie stylu
pod tym się podpisał Jerzy,
wytykając jej obłudę,
jakby jutra miało nie być:
– Oczywiście, że nikt nie chciał
ani nikomu to w głowie,
lecz nie mogąc się powstrzymać,
kończąc wątek, jeszcze powiem:
jak wzorowy chrześcijanin
miłosierdzia masz dostatek!
Zrozumienia dla bliźniego
i gotowość na dodatek,
by wyciągnąć immunitet
(czyli wiarę) od myślenia
i ignorować naukę,
życia dróg inne istnienia.
To doprawdy bardzo chlubne,
że wciąż są wśród was i tacy,
którym marzy się kolejna,
tak haniebna akcja „hiacynt”!
I nie trzeba, ja uważam,
być obrońcą uciśnionych,
żeby widzieć gołym okiem,
że to pomysł poroniony
i myślenie wypaczone,
bez związku z Bożym przykazem
chcieć odkręcić komukolwiek
kurek ze śmiertelnym gazem!

Śmiechu nie mogąc powstrzymać,
poluzował wszystkie lejce
i już na nic nie zważając,
dopowiedział jeszcze więcej:
– Nad czym ubolewam bardzo,
z czego sprawę zdaję sobie,
że prędko się nic nie zmieni!
Nie chcesz wiedzieć? Tak ci powiem!
To powody są, dla których
postęp Polski nie obejmie:
polityka na ołtarzach,
krzyże na obradach w sejmie!
Gdyby Jezus sam zszedł z nieba
i zobaczyłby to wszystko,
dostałby zawrotu głowy
i rozpędził towarzystwo,
widząc, jak nauki jego
są przez nich przeinaczane
i niezgodnie z intencjami
również wykorzystywane!
Janusz stwierdził, że już tego,
co brat mówi, nie wytrzyma.
Wstał od stołu, zaczął wrzeszczeć,
że to chyba jakaś kpina:
– Tego jest mi już za wiele!
Więcej nie zdzierzę bluźnierstwa,
którym tak tu nadwyręzasz
zakurzoną więź braterstwa!
Gdybyś nie był mi rodzonym,
Trybunał Konstytucyjny
wezwałbym, by cię osądził...
– Chciałeś powiedzieć: partyjny?!
Który pod osłoną nocy
sędziów zastąpił pokątnie

(oczywiście w dobrej wierze) –
nowa miotła lepiej sprzątnie?
Jerzy także wstał z fotela,
lecz po drugiej stronie stołu –
raz kolejny w tej historii
stół się znalazł w centrum sporu.
– Niech też za jednym zamachem
zbierze się i speckomisja,
która zbada, czy mieć może
rację bytu opozycja!
I spytajmy jeszcze ludzi,
czy wszystko działa bez błędu!
Jeśli jeszcze to możliwe,
przeprowadźmy referendum!
Ruszyły na siebie chłopcy,
by po męsku i rzeczowo
udowodnić sobie wreszcie,
kto ma rację, kto ma z głową.
Nie dowiemy się już nigdy,
kto by więcej zębów stracił,
bo zerwawszy się z kanapy,
Seba wskoczył między braci.
– Ty lewacka kreaturo!
Komuchu przefarbowany!
Jak ja mogłem cię tu wpuścić,
między me prawidłne ściany?!
Tu, gdzie krzewi się patriotyzm,
Bóg i honor, i ojczyzna!
Że też jesteś moim bratem!
Wstyd mi się do tego przyznać!
Wymachiwali pięściami,
w eter leciały wyzwiska.
Gdyby nie Seba pomiędzy –
jeden drugiemu do pyska

doleciałby bez wątpienia.
Tak się tylko koguciki
poszarpały dla popisu,
wciąż rzucając wykrzykniki.
– Kto tu niby jest komuchem?
Mówi ktoś, kto socjal chwali,
co po grosz rękę wyciąga,
nieudacznik, który żali
się na system, co go zgnębił,
nie dał mu zbudować domu,
„lepiej umrzeć niż szczerwienieć”,
ale robić nie ma komu!
Rozjuszyło to Janusza.
Praca to jego punkt słaby.
Czy on winny, że przez lata
całe nie znalazł posady?
– Nie zamierzam słuchać porad
od złodzieja, feministy,
jeszcze antyklerykała,
do tego aborcjonisty!
Wraz ze swoją tolerancją
spieprzaj, dziadu, skądś przybyły,
w kolejce do eutanazji
zajmij miejsce – bądź tak miły!
Jerzy w twarz mu się roześmiał:
– Wielki z ciebie jest patriota,
a pozwalasz temu państwu
płacić na głupiego kmiota?
Tak rodzinę sobie cenisz,
że się dzieci ciebie wstydzą,
Boga masz tam, gdzie i pracę,
tam, gdzie oczy nie dowidzą?
Sebie sił już brakowało,
już miał puścić psy ze smyczy,

kiedy wkroczyła do akcji,
nie zaczęła jednak krzyczeć.
Pierwszy raz podczas spotkania
się wtrąciła do rozmowy,
nie by zabrać głos w tej sprawie,
lecz by mężczyzn uświadomić:
– Informuję was, panowie,
że waszą matkę szanowną
położyłam już do spania
(w czasie modlitwy ją zmogło).
Uszanujcie więc spoczynek,
miejmy nadzieję – nie wieczny,
i uciszcie swoje głosy,
w ton uderzcie spokojniejszy.
Udam teraz się do kuchni,
zaraz na stół podam danie
na tę okazję specjalne,
by nastąpiło pojednanie.
Tą znienacka propozycją
i odwróceniem uwagi
w pole ich wyprowadziła,
wytrąciła z równowagi.
Gdy udała się do kuchni,
oni stali tak zmieszani,
sobie nie mogąc przypomnieć,
po co w ogóle wstawali.
Padło nieśmiałe pytanie:
– Na czym to my stanęliśmy?...
Równie nieśmiała odpowiedź:
– Chyba się pokłóciliśmy...
Szybko puścili w niepamięć,
o co chcieli się zabijać,
żeby polaną przez Sebę
wódkę razem znów popijać.

Jak na ogół po kieliszku –
humor szybko się polepszył,
żartować sobie zaczęli
z tego, kto to zaczął pierwszy.
Wuj zdał nagle sobie sprawę,
że wszystkiego była świadkiem
(oprócz nich i Anastazji,
poza jego też bratankiem)
jego piękna bratanica –
taka spokojna, milcząca,
tak w ogóle nieobecna,
tak w ogóle nieznająca.
Może był i feministą,
wierzył w równouprawnienie,
lecz nie zaprzeczy przed sobą,
że olbrzymie wręcz wrażenie
(kiedy już się zdecydował
na nią spojrzeć i ocenić)
zrobiła na nim uroda
(co w mężczyznach się nie zmieni).
– A przepraszam, że zapytam,
z lekkim jakby opóźnieniem,
lecz co z tobą, moja panno,
dręczy mnie zaciekawienie.
Nieprzywykła do uwagi
Marta go nie dosłyszała,
albo zupełnie rozmyślnie
słowa te zignorowała.
– Co porabiasz w wolnych chwilach?
Znaczy wolnych od... robienia
na chłopakach i mężczyznach
swoją urodą wrażenia?
Wódka takt mu odebrała,
humor nadto rozzuchwiał,

onieśmielił bratanicę,
pomimo że w sumie chwalił.
Z lekką taką nieśmiałością,
krótco, zwięźle powiedziała:
– Przez lat pięć ostatnich całych
ja historię studiowałam
i pracowałam w kawiarni...
Nie dosłyszał już wuj dalej,
lampka mu się zapaliła:
– Ależ to wręcz doskonale!
Oczy mu się rozjaśniły,
jakby upatrzył zwierzyńcę,
wymyślił, że sprzymierzeńca
znajdzie sobie w tej dziewczynie.
– No to spadłaś nam jak z nieba –
ożywił się wujek Jurek –
dlaczego mi nie wspomniałeś,
że uczoną tak masz córę?
Do Janusza rzekł z wyrzutem:
– Już by dawno rozsądziła,
który z nas ma tutaj rację,
czyja prawda jest prawdziwa.
Nieświadoma swą szczerością
wpędziła się w pijanego
sidła ideologiczne
amatora-leśniczego.
– Powiedz, czemu tak milczałaś?
Ojca nie skorygowałaś?
Kiedy plótł te swoje brednie,
cicho jak myszka siedziałaś?
Zdradzić nie chciała, dlaczego
nie zabrała wcześniej głosu,
bo nie była w stanie zdzierżyć
ignorancji i patosu.

Tego, w jak prostacki sposób
upraszczają trudne sprawy,
nie szukają kompromisu
tylko walczą – dla zabawy?!
Jeszcze chwilę się wahała,
gdyż nie zdradziła nikomu,
co na jaki temat myśli,
i nie była w swoim domu
nigdy wcześniej też pytana,
żaden z jej bliskich przez chwilę
nie wpadł na to, że Martusia
ma do powiedzenia tyle.
– Powiedz na głos, bez ogródek,
jaka twoja jest tu wizja,
lecz bądź z nami bardziej szczerza
niż państwowa telewizja.
Janusz był już zbyt zalany,
by kolejny wyczuć przytyk –
spośród znawców polityki
został tylko jeden krytyk.
Na odwagę się zebrała,
nie przygotowała mowy,
więc co powiedziała później,
pełne było też swobody,
tak jak i idealizmu,
jaki często młodzi mają,
dlatego do polityki
się kompletnie nie nadają.
– Jeśli mogę coś tu wtrącić,
wypowiedzieć własne sądy,
to od ojca i od wujka
różne tutaj mam poglądy!
Zacznę od tych ogólniejszych
i nakreślę kontekst szerszy,

potem przejdę do szczegółów,
by sens stał się klarowniejszy...
Janusz ledwie był przytomny,
o słuchaniu nie ma mowy,
Jerzy żałował, że spytał,
że zachęcił do rozmowy,
bo litanii musiał słuchać,
która brzmiała bardzo mądrze,
lecz czy w stanie upojenia
mógł to chociaż pojąć? Skądże!
– Otóż w sprawach poglądowych
takie jest tu moje zdanie:
w naszym kraju wciąż panuje
pomieszanie z poplątaniem.
Nawiązując do klasyka:
i trzynasty grosz dla tego,
co potrafi tu odróżnić
pogląd lewy od prawego!...
Głowę podniosła wysoko,
prostą przyjęła postawę,
by swe zdanie im przedstawić,
kawę wyłożyć na ławę:
– ... Śnią o państwie opiekuńczym,
zaraz plują na socjalizm,
nienawidzą komunizmu,
uwielbiają komunały,
mają jeden sposób rządów –
według „dziel i rządź” zasady –
i co smutne, że skuteczny,
że inaczej nie da rady!
Bo gdy nie ma z zewnątrz wroga,
trzeba sobie go wymyślić:
my jesteśmy tu – tam oni,
ci złodzieje i faszysci.

Tylko w swojej wizji świata
upatrują w Polsce cudu,
a gdy ktoś ma inne zdanie –
to największy jest wróg ludu!...
Coraz bardziej naprężona,
uzbrojona w zapal, pasję,
przemawiała pełną piersią,
wygłaszała swoje racje:
– ... A największym obowiązkiem,
oprócz podatków płacenia,
wielki szacunek do władzy
i pogarda dla myślenia!
Chcą nas chronić? Pytam: przed czym?
Chyba samostanowieniem!
Nad złudzenie bezpieczeństwa
wolę wolności złudzenie.
Kto wyłamie się z matrycy,
ten nabawi się kłopotów,
gdyż wykluczą go od razu
z grona prawdziwych patriotów!
Jeśli tacy z nich patrioci,
odmawiają innym racji,
czy potrafią wytłumaczyć,
skąd ta Litwa w inwokacji?!
Licząc chyba na poparcie
albo na głowy skinienie,
spojrzała na audytorium,
by jedynie zamroczenie
móc oglądać na ich twarzach –
niech poświadczy to, jak smutny
jest wybitnych los jednostek,
jak świat dla nich jest okrutny.
– ... Nie należy deptać flagi?
Pluć na godło nie należy?

Wie to każdy, także ten, co
do nich i nie przynależy!
W nas za dużo jest narodu,
a za mało społeczeństwa!
Korzystajmy z przywilejów
płynących z obywatelstwa!
Skupmy się na tym, co wspólne,
o szczegóły walczmy później!
Że się nie damy, pokażmy
wtedy, gdy nas chcą poróżnić!
Ci, co z lewa, ci, co z prawa,
tak i wierni, jak niewierni,
wszyscy braćmi być powinni
i spotykać się w austerii!
Do czerwoności rozgrzana
wstała, by ręce rozstawić
w górę – za gestem papieża,
który do swych wiernych prawi.
– ... Wyciągnijmy w końcu wnioski,
zalet świadomi i krzywizn,
jakie niesie nam ciężący
już od wieków romantyzm!
Jako prawdziwi Polacy
kłam zadajmy tej teorii:
im ma dłuższy żywot naród,
tym ma cięższy krzyż historii!
Trudno tu opisać pasję,
jakiej dziewczę to uległo,
opowiadając swą wizję
nierealną, choć chwalebłą.
Trochę zbyt akademicką,
ciut zbyt wyrafinowaną,
życzeniową, roszczeniową,
wyidealizowaną.

Tak jak świnia nie doceni
smaku trufli i kawioru,
tak tu reszta towarzystwa
nie zostawia krzty pozoru.
Sobie a muzom mówiła –
sam wuj szybko zaczął mniemać,
że jest podobnie męcząca
jak narodowy poemat.
Ojciec mamrotał do siebie,
Seba śmiał się do sufitu –
choć na uznanie liczyła,
nie wzbudziła w nich zachwyty.
Szybko uszła z niej ta para,
co napędza pociąg zmiany,
z sił opadła na kanapę
z obliczem zrezygnowanym.
Zanim łza jej popłynęła,
Anastazja przytасzczyła
zapowiedzianą potrawę
i króciutko oznajmiła:
– Że czekaliście, przepraszam,
lecz przed wami jest przyczyna:
to jest nowe polskie danie –
z kaczki trojańskiej czernina!
Nie żałujcie sobie porcji,
bo na nogi was postawi,
kilka łyżek – i będziecie
wyśmienicie znów się bawić!
Porozlewała w talerze
(zależało jej na czasie),
jak się nie da po dobroci,
to przez siłę zrobić da się.
Podstawiła im pod twarze:
– Jedzcie prędko, moja rada,

wszyscy wiedzą, że alkohol
szybciej w tłuszczu się rozkłada.
Z oporami się podnieśli
i nad stołem pochylili,
z trudem poszukawszy łyżek,
chórem w zupę je włożyli.
– Pachnie nawet smakowicie –
wybełkotał orzeźwiony –
podaj tylko mi pilota –
wyrzekł jeszcze mąż do żony –
... chcę zobaczyć, co tam w świecie,
dosyć waszych mam dyskusji,
pooglądajmy rocznicę
uchwalenia Konstytucji.
Pokój rozświecił odbiornik,
a w nim na placu Zamkowym
prócz państwowych urzędników
cały tłum był zgromadzony.
Każdy miał przy sobie akcent:
chorągiewkę papierową
lub kotylion, lub kokardę,
koniecznie białą-czerwoną,
i przypinki, i naklejki,
i opaski, i kaszkiety,
i breloki się znalazły,
w pogotowiu też kastety.
W geście czysto symbolicznym,
na strzał z broni prezydenta,
wypuszczono setkę orłów –
no i chaos się rozpętał.
Jedne poleciały w lewo,
inne poleciały w prawo,
nie wyróżniając nikogo,
wszystkich splamiły tak samo.

Był to widok niecodzienny,
magia srebrnego ekranu,
nadzwyczajna, trzeba przyznać,
zwierzęca diagnoza stanu.
Choć to przebić trudno było,
większe przed telewizorem
dziwy dziać się zaczynały
zbliżającym się wieczorem.
Zanim ktoś się zdążył zdziwić
odchodami na obchodach,
z hukiem w głębokim talerzu
się znalazła ciężka głowa
i Janusza, i Jerzego,
zaraz potem Sebastiana.
Nie dowierzając widokom,
Marta cała zszokowana
do Anastazji krzyknęła:
– Mamo! Co się tu wyprawia?
Świat się kończy? Świat się wali?
– Wręcz przeciwnie – świat się zbawia.
Taki plan był od początku,
by na szwank go nie narazić,
zmilczeć go postanowiła,
nawet córce go nie zdradzić.
Uśmiechnęła się szeroko,
mrugnęła do Marty okiem:
– ... By uwolnić się od życia,
które wychodzi mi bokiem,
dodałam do tego dania
ciut kulinarnej poezji,
wlałam do zupy coś więcej,
odrobinę anestezji.
– Ale – z przerażeniem w oczach
cicho matkę zapytała –

nie chcesz chyba mi powiedzieć,
że ty ich zamordowałaś?
Uśmiechnięta jeszcze szerzej
głową przecząco machnęła.
Spadł dziewczynie kamień z serca,
na spokojnie odetchnęła.
– Nie bój się, nic im nie będzie.
Wiesz – inaczej nie da rady!
Jakkolwiek by się różnili,
ostatecznie wszystkie dziady
zawrą zgniłe kompromisy,
pod stołem się dogadają,
nas nie wezmą pod uwagę,
o interes swój zadbają.
Teraz weź, córeczko, z sobą
dokumenty i ubrania,
tak jak wcześniej cię prosiłam,
i uciekajmy z mieszkania.
Marta z bagażem podręcznym
w stronę drzwi się skierowała,
już klucz miała przekręcony,
gdy Anastazja złapała
ją za rękę: – Nie tą stroną!
To za proste rozwiązanie!
Podróż ta nie będzie łatwa,
nie bój się – nic się nie stanie!
Zaciągnęła ją do kuchni,
gdzie okno było otwarte,
wyskoczyły matka z córką –
dzięki Bogu, że to parter!
Otrzepawszy ręce z brudu,
wysoko unosząc głowy,
pełne nadziei zniknęły
za śmietnikiem osiedlowym.

Epilog

Siedem gór przemierzyły,
lasów przebyły siedem.
Jak ich los się potoczył?
Nikt tak naprawdę nie wie.
Co się stało, że został
mąż bez córki i żony?
Tylko plotki krążyły
wśród sąsiadów, znajomych.
Jakkolwiek by tam było,
zrobiły krok do przodu –
wolne od pęt historii
(gatunku i narodu).

Redakcja i korekta: Karolina Kutereba-Irzyk

Okładka: Klaudia Migacz

Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest pożądane, o ile zostanie wspomniane nazwisko autora.

ISBN 978-83-952541-0-9